

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

Prenumerata z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50  
i kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Redakcja i Administracja mieści się w domu p. Grodzkiego przy ulicy Długiej i otwarta codziennie  
od godziny 5-ej do 6-ej po południu.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130;  
oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitza—Marszałkowska 120,  
w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmanna i Zaksa—Piotrkowska 9; w Łomży drukarnia p. Krzyżanowskiego.

## Pierwszy Zjazd Prasy prowincjonalnej Polskiej.

W № 16 „Wspólnej Pracy” z dnia 22 kwietnia r. b., rzuciliśmy myśl Zjazdu Prasy — myśl, jak się okazało nie nową, lecz dotąd niezrealizowaną.

W dość ożywionej dyskusji, jaka się wywiązała na łamach pism prowincjonalnych, ustalono przede wszystkim, że potrzebę Zjazdu odczuwa wyłącznie Prasa Prowincjonalna i to nie cała, i że wobec tego jedynie o Zjeździe jej przedstawicieli może być mowa.

Pozatym ujawniły się zasadnicze różnice w poglądach na sprawę Zjazdu: jedni uważali za możliwe i pożądane porozumienie się wszystkich przedstawicieli prasy prowincjonalnej na tle poprawy stosunków materialnych, doskonalenia się technicznego i ideowego — inni („Nowe Życie” № 57) uznawali tylko Zjazdy pism o kierunkach pokrewnych w celu konsolidacji przekonaniowej grup zainteresowanych.

Nie wdając się w roztrzącanie słasności przytoczonych poglądów i nie przesądzając jak się stosunki prasy po Zjeździe ułożą, gorąco wypowiadamy się za Zjazdem Ogólnym — całej naszej Prasy Prowincjonalnej. Niech nie zbraknie na nim żadnego organa prasy, niech wszystkie kierunki będą reprezentowane, niech każdy wypowie swoją rację, a zwycięstwo będzie — musi być — tam, gdzie znajdzie się Prawda i Sprawiedliwość!

Projektowany Zjazd tem większego znaczenia nabiera, że przychodzi w chwili ogólnego zamętu pojęć, krystalizowania się nowych programów i hasła, w przededniu samorządów miejskiego i ziemskiego, wyborów reprezentacji narodowej do parlamentu rosyjskiego.

Przechodząc do techniki Zjazdu, zaznaczamy, że początkowo objawiło gotowość zajęcia się tą sprawą najstarsze nasze pismo prowincjonalne „Gazeta Łabelska” (52 lata), proponując Łablin, jako miejsce Zjazdu. Że jednak w celu zrealizowania swego sympatycznego projektu nie przez dłuższy czas nie zrobiło, dyrektwa przeszła w ręce rachiwszego kolegi — „Karjera Zagłębia”. Otrzymałiśmy od Redakcji „K. Z.” początkowo odezwę, podpisaną przez p. Zygmunta Trzebińskiego, a następnie, przed kilka dniami, 10 egzemplarzy kwestjonariusza od Biura I-go Zjazdu Dziennikarzy i Pisarzy Prowincjonalnych, jakie się akonstytuowało przy wspomnianej Redakcji na skutek uchwały dziennikarzy, którzy uczestniczyli w zebraniu dnia 25 czerwca r. b., w Częstochowie.

Z powyższych komunikatów dowiadujemy się, że już w końcu bieżącego miesiąca ma się odbyć sejmik w Warszawie, złożony z delegatów — po jednym od każdego pisma warszawskiego i prowincjonalnego, który wyłoni z siebie ciało organizacyjne, opracuje program Zjazdu, określi termin i miejsce Zjazdu, oraz jego stosunek do istniejących korporacji zawodowych literackich i dziennikarskich, jakoteż do dziennikarstwa stołecznego. W październiku zaś, również w Warszawie, projektuje się sam Zjazd o bardzo obszernym programie, z udziałem tak redaktorów i wydawców, jak i współpracowników pism prowincjonalnych.

Szczerze witamy ten pierwszy krok, skierowany ku wzajemnemu zbliżeniu organów naszej Prasy Prowincjonalnej.

REDAKCJA.



## Czy zdziczenie?

W № 24—25 «Wspólnej Pracy» uderzył mnie artykuł «Zdziczenie». Uderzył on zapewne i innych czytelników, uderzył cięciem bicia, które się odbiera gdzieś na drodze niewiadomo za co i poco — dlatego tylko, że się komuś zdaje, iż biczem można smagać na prawo i na lewo.

Mierzono wprowadzić w «bogacza», ale któż jest nim dziś w naszym społeczeństwie, gdzie stan ekonomiczny na ogół biorąc podobnym jest do istnienia nędznej rośliny na piaskach.

I oto chcę dla wyjaśnienia tej kwestji słów parę powiedzieć, oczywiście bezstronnie, bo «bogaczem» nie byłem, nie jestem i zdaje się nie będę.

Autora wymienionego artykułu ogarnia wstręt, gdy się obejrzy naokół. Widać nie jestem ani estetykiem, ani etykiem tej miary, bo co do siebie tego powiedzieć nie mogę. Mnie ogarnia uczucie wstydu przed godnością człowieka, uczucie winy tegoż człowieka, który, po wyposażeniu swym na drodze rozwoju w intelekt, zmuszonym jest obserwować zjawiska, przekraczające mniej lub więcej w tej mierze ustalone poczucia moralne. Mówię poczucia nie prawa, aby przez to tym bardziej uwydatnić godność istoty ludzkiej. Poczucia te jednak nie istnieją na całym obszarze charakteru ludzkiego równomiernie rozsiane. — Dlaczego?

Słuszną jest rzeczą, że szukamy przyczyny, ale obowiązkiem jest, jeżeli już ją, jako coś konkretnego, podaje się, zaczerpnąć u źródła, t. j. w głębiach psyche ludzkiej, a nie chwycić gdzieś nieświadomie, gorzej jeszcze — dowolnie, niedosta-

teczne powody i przez nie tłómaczyć całokształt omawianego zjawiska.

A zatem — dlaczego? Czyżby dla tego, że «u nas każdy posiadacz uważa się za bożka?»

Już formalnie leży w tym twierdzeniu błąd logiczny

Jak mówiłem, sprawy o naturze społeczno-etycznej należy przedewszystkiem badać źródłowo, czyli:

omawiając objaw społeczny należy go przedewszystkiem konkretnie ująć, należy go oświetlić wszechstronnie;

wykazując niemoralność należy możliwie pokazać drogę wiodącą do moralności; podając faktyczny skutek, należy dłań odnaleźć praktyczną przyczynę.

W omówionym artykule nie znać było rzetelnej tendencji wyodrębnienia przyczyny przez analizę lub tylko zastanowienie się, dla tego też rzekome przyczyna i skutek stanęły obok siebie, jako dwa zjawiska jednorzędne, nie mające z sobą przyczynowego związku. To nazywam lekceważeniem tematu i tu znajduję dla siebie prawo do podniesienia i ewentualnego wyjaśnienia poruszonej kwestji.

Otóż weźmy sprawę owej przyczyny «Zdziczenie» rzeczowo.

Odseparowanie się «bogaczy» od «ziemi, gdzie jeno płacz i ból panują» nie mogło by posłużyć masom, pozostałym w realizmie ciężkiego życia, jako naturalny czynnik «Zdziczenia»; przeciwnie, indyferentyzm tego rodzaju zwrócił by rzekomych nędzarzy z własną ich korzyścią ku samym sobie, usuwając przyczynę «głuchych gniewów i zawiści», a jednocześnie zmuszając do

Wanad Cez.

## Cztery grosze

„W piersi człowieczej gnieździ się biały labędz tęgsknoty za Bogiem“.  
(Trentowski — Chowanna)

Po ostatnim przedsięwzięciu nawracania jaw-nogrzesznicy, Oleś stracił humor. Ostatnimi wysiłkami woli trzymał się jeszcze; co rano grywał samowtór z Geńkiem modlitwy poranne — improwizacje, wtedy, gdy Wacek na klęczkach, pobożnie złożywszy dłonie, odmawiał „Układ perjodyczny pierwiastków chemicznych.“ Był to ich pacierz codzienny. Wacek mniemał, że Wielki Budowniczy Wszechświata łaskawiej przyjmie takową modlitwę, niż bezmyślne klepanie paciery. Ale codzień było gorzej i gorzej. Modlitwy stawały się coraz krótsze, coraz mniej godne Najwyższego.

Oleś gryzał się i mizerniał. Bo i rzeczywiście impreza bezezelnie szlachetna, blaskiem swych za-

mierzeń dorównywująca polskowi wyczyszczonego samowara, — chybiła. Chodziło mu o wprowadzenie na drogę enoty pewnej młodej kobiety, a skończyło się na straceniu enoty przez samego misjonarza.

Oleś i Geniek byli to ludzie o pięknych lecz schorzałych daszach. Spotkali się kiedyś z Wackiem. Oleś pił wtedy bez apamiętania. Geniek narzął swe młode ciało w rozpuszcienie. Ale tknęła w nich tęsknota do innego życia. Badaweze oczy Wacka wypatrzyły to. Zamieszkali razem, by zacząć nowe życie. Wacek ani pił, ani był rozpastnym, tylko wydawał się, jakby „pomyłony“. Coś, kiedyś mu umarło. Teraz żyła jeno miłość namiętna do Chemii. Od czasu do czasu grywał sobie na cytrze. Wytłómaczył swym nowym towarzyszom, że, by zacząć nowe życie, trzeba się do czegoś moeno... moeno przywiązać; coś, lub kogoś trzeba pokochać miłością, moeną jak śmierć i trzymać się... A jeżeli złe moce oderwą, to ze skrucną powróćie i jessze moeniej się ucześcić.



szukania środków prowadzących najprodukcyjniej do wyjścia z panującego stanu.

Dziś już niema na świecie ludzi inteligentnych, którzyby występowali przeciwko teorii rozwoju. Na tej drodze powstała istota ludzka, wnosząc jednak z sobą przez prawo atawizmu do obecnego społeczeństwa cechy pierwotnego swego istnienia. Fakt ten nie usprawiedliwia jej jednak absolutnie w obliczu godności ludzkiej, która, mając za sobą przewyżkę intelektu, wytworzyła tak zwane sumienie i obowiązki w stosunku do niego, — zmusza jednak w stosunku do niej do zajęcia stanowiska względnego. Zasadniczą tedy przyczyną zaobserwowanego poziomu moralnego zjawia się po uwzględnieniu prawa rozwoju — niedorozwinięcie intelektualne pewnych mas społecznych.

Jednakże, jak widzimy, na tym stopniu rozwoju, t. j. w społeczeństwie ludzkim na arenie etycznej, wchodzi w grę dwa zasadnicze czynniki: intelekt i sumienie. Pozostają one w stosunku ilościowego podporządkowania do siebie, t. j. wyższy rozwój intelektualny zawiera w sobie i sumienie obok innych składników natury etycznej.

Tak powstałe od natury wyposażenie moralne różniczkowało ewentualnie sposoby postępowania ludzkiego.

Zatem nie «zdziczenie», lecz niedorozwinięcie intelektualne; nie bogactwo, lecz gnusność intelektualna.

Kto posiada ten wyższy stopień rozwoju intelektualnego, a obok niego i niezbędną wolę, powinien oddziaływać na sumienie mas.

Natomiast słuszne czy niesłuszne wykazywanie nierówności ekonomicznych oddziaływać

będzie na instynkty, a gdzie instynkty złe rozwijają się, tam niema czasu na zrozumienie rzeczy, ani paraliżowanie własnych zwierzęcych objawów.

Tej metody jużemy zażyli i zda się czas już nadszedł, abyśmy ją złożyli do archiwów, gdzie leży już wiele dokumentów naszej lekko-myślności.

Co do tak zwanych «bogaczy», czy owych bajkowych «magnatów», — to należą oni li tylko do fikcyjnych pojęć — straszaków, a tak zwani «posiadacze», jak widzimy, mają stale kieszeń otwartą właśnie na potrzeby nędzy i Polska najbardziej stoi na przedzie pod tym względem; gdyby jednak i ci zechcieli zrównać się pod względem ekonomicznym ze swymi współbraćmi, czyż zapobiegło by to owemu niedorozwinięciu intelektualnemu? Przeciwnie, t a k i e, zgola nieuzasadnione, wyrównanie stosunków doprowadziłoby do ruiny moralnej.

Pozostawny zatem tych już tylko przysłowiowych «bogaczy», skoro nie zawinili niczem więcej jak tym, że «mieszkają w pałacach i jeżdżą w powozach». Tymbardziej, że w łonie ich samych dają się zaobserwować objawy tego «zdziczenia». Któż nie zna dziś głośnych spraw kryminalnych, gdzie główną rolę odgrywają ci «gdni zazdrości»? A przecież chyba nie warunki ekonomiczne, nie «głuchy gniew i zawiść» dla nędzarzy pchają ich w tym kierunku?

I dla nich, niestety, należy szukać przyczyn w niedorozwinięciu intelektualnym.

Nie plutokracja zawiniła w tej sprawie, lecz przede wszystkim natura sama, a następnie w pierwszej linii «arystokracja ducha», która miast usuwać złe społeczno-kulturalne, przygląda mu

Olek i Geniek mieli swą Mazykę i zaczęli się jej. Wacek — Chemii.

Odrazu, pchany pierwszym ogniem zapala, Oleś wziął się do pracy, skomponował pieśń „O Wiecznym Miłowaniu“ i dostał pierwszą nagrodę na konkursie.

Była, ma się rozumieć, wiosna. Któryś z majowych poranków zapomniał w czas zapalić słonecznej łojówki, — i stała się szarość.

Wiadomo, że w takie zapomniane szare dni chadzą po świecie i Obmierzła Nada, i zmierzchu jesiennego pełna Melancholja, i wysysająca krew Nostalgja — trzy straszne siostrzyce. Niewiadomo kiedy, niewiadomo jak, wpęzły chytrze a cicho do pokoju. Jedna oplotła duszę Olka oślizgłymi, cheiwymi ramionami i jęła ssać zeń Świętą Radość Żywota. Druga niewyczuwalnym maściem swych przestodkich dłoni zęgnęła z ezola Waeka Błogi Spokój, Jasną Pogodę. Sine usta trzeciej jednym straszliwym

całunkiem wycalowały z przepastnie czarnych oczu Geńka Szezery Zapal do muzyki.

Co się miało stać — stało się: treść życia znikła.

Nie było weale modlitwy. Oleś wstał, skrzypce zamknął do futerała, a kłaczek wyrzucił przez okno.

Geniek nie wstawał weale, tylko, akrywszy głowę w poduszkę, płakał spazmatycznie, zdecydowany raczej się utopić, niż wrócić do dawnego życia.

Wacek czarną, starą podszewką zawiesił perjo-dyczą tablicę pierwiastków i postanowił iść do szewca, tymbardziej, że podeszwy jedynych kamaszków w procesie ciągłego zanikania doszły do swego „minimum“ zwanego „dziarą“, Przemówił do Olka:

— Mistrzu tonów! pożycz mi rabla.

— Po co?

Pragnę batom dać nowe podeszwy.

— Fit Podeszwy, to rzecz nikła — przemijająca. Lepiej spraw sobie coś, co nie przemija, co trwa, aż do grobu.

— Cóż trwałego można dostać za rabla?



się obojętnie, lub podaje, miast radykalnego antidotum, spotęgowaną truciznę.

Pierwszym czynnikiem ku zmniejszeniu zła naturalnego jest wykazanie nierowności kulturalno-intelektualnej nie w znaczeniu arystokratycznego egoizmu, lecz w celu wytworzenia pewnego rodzaju walki zdolności umysłowych, w celu obudzenia pragnienia wiedzy, w celu uwydatnienia potrzeb psychicznych — a tą drogą powściągnięcia złych instynktów.

Na tym polu działań inteligencji wyrasta i rozrasta się zrozumienie zadań człowieka.

Nie smagać na prawo i nalewo i traskać postaropolsku z bata, lecz pobudzać i zniechęcać do czerpania ze źródła wiedzy, nie ekscytować i podżegać, lecz hodować i pielęgnować karłowato usposobione rośliny, nie wskazywać masom na ich wykluczenie od stołów biesiadnych, lecz pociągając je do biesiad duchowych, w których okrzepną, opamiętają się — staną się ludźmi na wysokości ich zadania. Wiele już istnieje trucizn naturalnych, pocóż jeszcze sztucznie zatrucić zdrowe skądinąd organizmy.

Zaczem się wejdzie na górę, trzeba przecież przejść na nią wiodącą drogę.

Przy stosunkowo jednakowym rozwoju poziomu intelektualnego dopiero stanie się możliwym porozumienie w innych sprawach.

Nie należy się obawiać, że przy tych dążnościach niwelacyjnych zaniknąć może indywidualizm intelektualny. Tu chodzi zaledwie o wyzyskanie poziomu, który wzniosłby się ponad otchłanną przepaścią instynktów zwierzęcych i zapewnił wspólne porozumienie się mas w sprawie etyki życia codziennego. Indywidualizm zawsze znajdzie dla siebie drogi, po których pójdzie pra-

— Chorobę weneryczną?

Dostał rabla i poszedł w kamaszach Geńka.

Geniek płakał wciąż i nie potpił się jedynie dla tego, że bał się wstać. Nie był pewny, czy, wstawszy, pójdzie nad Wisłę, czy na Towarową,

Olek w najpodrzedniejszym szynku Starego Miasta pił. Wacek chodził od majstra do majsta, witany drwiącymi aśmiechy.

Tak było aż do wieczora dnia następnego.

Zadzwieczał cicho dzwonek. Wszedł Oleś zielono-blady, z sinemi obwódkami pod oczyma, ale jakiś rzeźki, niby odnowiony. Przez czkawkę wyksztusił kogacim głosikiem.

— Odnala—ażtem. Mam.

Geniek zerwał się i swe duże oczy wpił w Olka pytająco. Ten rzucił od niecheenia:

— Mam znowa treść życia. Idę spać. Jutro opowiem. —

Jeszcze świt dmuchał rannym wietrzykiem w zaspane ślepięta różanej jatrzenki, gdy Oleś już się zerwał i śpiących szedł badzić.

wem naturzy, bo jest on czynnikiem rozwoju, jakiegokolwiek ze względu na brak obiektywnego probierza wartościowego dalibyśmy temu rozwojowi miano.

M. Jarostawski.

### B U R Z A

Barza! szaleją wiatry złowieszcze,

Słońce się skryło za chmury...

Wtedy przejmują nas zimne dreszcze,

Oczy wznosimy do góry.

Barza aż huczy, pienia się fale,

Woda niesforna się wzdyma,

W groźnym zapędzie, w niemych swym szale

Strasznych swawoli nie strzymaj.

Woda szalejąc biegnie za brzegi,

Łąki zalewa i chaty,

Dalej i szerzej wartkie szeregi

Płyną, przynosząc wciąż straty.

Ludzie nadbrzeżni w niemej boleści

Sją bez myśli, bez duszy...

Fala się pieni, woda szeleści,

Jęki rozpaczy ich głuszy.

Niemasz ratunku, niemasz pociechy:

Żywiot swobody używa —

Znikły pod wodą już niskie strzechy,

Cała chudoba odpływa.

Wreszcie przechodzą wiatry i burze,

Fale znikają z nad wody,

Słońce promienne błysnie w lazurze—

Żywiot już niema swobody!

Barzo niesforna, burzo—dramacie,

O, nie zalewaj nam duszy:

Złamiesz w nas życie—po jego stracie

Trumna tży gorzkie osuszy!

Michał Piaszczyński.

Powstano. Oleś mówił.

— Pójdziemy do tłumów z prawdziwą sztuką.

Będziemy grywać po podwórkach. Tym co nie mają ni czasu, ni pieniędzy na prawdziwą muzykę, my grać będziemy — grać całą duszą, sercem, nerwami, krwią. Dać im ukojenie. Odwieść na chwilę chociaż ich myśli od codziennych trosk i kłopotów. Na pierwszy ogień pójdą: „Ave Maria“—Gounod'a i moja „Pieśń o Wiecznem Miłowaniu.“ —

Oczy Geńka rozpalili się znowa ogniem miłości do sztuki. Chwycono instrumenta. Pracowano dzień i noc, żeby się zgrać.

I przyszedł poranek dnia trzeciego. Słońce wstało z za Wisły. Mgły kładną się spać. W pokoju — modlitwa. Oleś i Geniek na klęczkach grają pacierz poranny. Oczy ich, pełne radości i zapału, patrzy przez otwarte okno w dal niedościgłą. A improwizowana modlitwa jest dzisiaj tak cudna, że słońce zastachane stanęło nad Wisłą bez ruchu. Słychać jeszcze monotony, miarowy szmer szep-



## Choćwa w tan...

Choćwa w tan, choćwa w tan,  
Bo kiej zagra tak muzyka,  
To cłek, jakby wichrem gnan,  
Jeno cmycha, jeno cmycha.  
Nic nie patrzy, nic nie słucha,  
Gdy muzyka rznie od ucha,  
Jeno w tan, jeno w tan  
Leci jakby wichrem gnan.  
Chocia późno, chocia świta,  
Muzykanty kłonią głowy  
Wciąż tańcuje,—nic nie pyta,  
Krażek nozwy, krażek nowy...  
Już nie może w miejscu stać,  
Kaj w nim krew zaczyna grać.  
Jeno w tan, jeno w tan,  
Leci jakby wichrem gnan.

Tera śpiew, tera śpiew  
Niech roznosi się dokoła,  
Jak poranku chłodny wiew,  
Niech odświeża nasze czoła.  
Do dom czas, do dom czas,  
Więc ze wszystkich piersi wrzaz  
Niech wybuchnie pieśń wesola  
Ponad góry, lasy, siola.  
Niechaj w dal, niechaj w dal  
Leci naszą pieśń skrzydlata,  
Budzi myśl, koi żal,  
Pod niebiosa niechaj wzłata —  
Coraz śmielej, coraz chybzej,  
Coraz mocniej, coraz wyżej!  
Niech uderza „w czynu stal“  
Leci w dal, leci w dal...  
Jal.

tanych słów: to Waeczek odmawia „Tablicę Mendelejewa“.

— Hel — 4, Lit — 7, Beryl — 9.....

Z bramy wyszedł korowód. Oleś, za nim Geniek, miłośnicie okrywając skrzypce połami specjalnie wypożyczonych paltotów, biegną w podskokach na przedzie. Tuż kroczy Waeczek, dźwigając owiniętą w ręcznik cytrę. Zamyka pochód wypożyczony na dzisiaj od stróżki wyrostek — synalek i niesie z pychą mały stoliczek-rezonator. Wkroczone do jednej z bram Alei Jerozolimskich. Cerber—stróż za umówioną opłatą najmiłosciwiej pozwolił zagrać. Podwórko to było względnie zamożne. Po kilka numerach powysawały się zdziwione twarze, posypały się monety. Synalek nie nadążył zbierać. Oleś był strapiiony, nie o takim podwórku marzył... Poszli dalej. Nareszcie podwórko pełne krzyku, hałasu, przekleństw i nawoływań. Jakiś kowal kał i kłął, wywracając cały świat do góry. Ostrza młotów rozcinały jęczące sztaby; na balkonach trzepaczki zawzięcie tłukły wojtkowe dywany; w rogu

St. Poraj.

Stoicy, jako nauczyciele  
nieszczęśliwych.

(Dokończenie).

A ludzie ci żyć umieli szlachetnie, pomimo, że wierzyli, iż żadna nagroda ani w życiu, ani po śmierci za takie życie nie spotka ich; uważali bowiem, że dążenie do idealnie pojętego człowieczeństwa jest dostatecznie wielkim celem, by doń zmierzać przez wysiłki bodaj całego doczesnego ludzkiego istnienia. Może ktoś uczynić uwagę, że stoicy mogli liczyć na sławę pośmiertną. Niestety! wobec niepopularności, jakiej zażywali, żyjąc w epoce lekceważenia wysiłków myśli, ci skromni, unikający rozgłosu myśliciele nie mogli liczyć na rehabilitację pośmiertną, gdyż zdawali sobie doskonale sprawę ze swego osamotnienia. Wiedzieli oni, że ich sarowa, bohaterskich wysiłków żądająca, nauka może pociągnąć tych, co przeszli uprzednio przez twardą szkołę wielkiego nieszczęścia i wyszlachetnili w niej tak, że resztę życia chcą przeżyć w sposób dostojny, zgodny z idealnym prawzorem, jaki sobie o zadaniu człowieka utworzyli. Dla takich ludzi stoicyzm mógł mieć arok, ale takich ludzi, dążących ku wyższemu, idealnym celem, po wsze czasy było niewiele.

Inni ci, co godzą się na życie takie, jakim ono przeciętnie jest, płynący równo i spokojnie z jego cieką, codzienną falą, nie potrzebują się troszczyć o wyrobienie w sobie wytrwałej siły ducha, któraby podniosła ich do ostatecznej realizacji wymarzonego celu, a którym dla nich było kształcenie tęgiego, hartownego charakteru.

I dla tego ludziom, mającym w sobie zadatki na takie charaktery do idealnego ludzkiego typu

z hukiem i trzaskiem wyładowywano olbrzymi wóz węgla kamiennego. Podwórkowa dzieciarnia ciekawie oglądała zakazane postacie grajków.

Orfeusz by tu nie poradził.

Wahające ręce ujęły skrzypce. Cytra niezdecydowanie legła na stoliku.

W chaos powszedniości, w zgrzyt bezradosnego życia szarego podwórka płynęła słodka, lecz potężna melodja „Ave Maria“. Drżąca i bojaźliwa, z początku wywołała na amorusanych buziachkach dziatwy leciachny uśmiezek zadowolenia; zatrzymała młoty bezlitośnie, uciszyła rwący potok przekleństw kowala.

Coraz śmielej szła w bolesne rozdźwięki, w smutną szarzyznę wielkomijskiego podwórka. Szły lekkie, zwiewne tony skrzypce, złączone w jedno ze złotym, harmonijnym brzękiem strun cytry. Nieziemsko lekka niepokalana melodja masnęła spracowaną dłoń kowala — przestał kać zasłuchany; na czarne twarze węglarzy rzuciła snopy ciepłego światła — wyszlachetniały; stały się dziwnie jasne.



zbliżone, można i dziś jeszcze zalecać, by mieli pod ręką pisma Seneki, Epikteta i Marka Aureliusza.

Nie podobna z temi dachami obeować często, gdyż są to purytanie antycznego świata i ich surowa mądrość mogła by w nas zamrozić radość i promieniste piękno życia.

Są też oni dla nas, dzisiejszych tyłoma różnorodnymi wrażeniami targanych ludzi, zbyt monotoni i jednostronni w trosce o podnoszenie w sobie silnej woli.

Koncentrują też oni zbyt mocno myśl na własnej jaźni i, do pewnego dość wysokiego nawet stopnia, rozłączają w nas więzy sympatji społecznych i powszechnego braterstwa. Bywają jednakże chwile, w których życie samo skłania nas do pochylania się nad głębinami własnej duszy, do obliczenia swoich sił i umocnienia słabych pozycji w twierdzy własnego charakteru. Są takie momenty, gdy po jakimś pogromie moralnym, na grzechach dawnych drogowskazów, szukamy idei przewodnich, przy których blasku moglibyśmy odkryć znów drogę prostą, prawą i w czyste błękity wiodącą.

Wtedy dobrze będzie dla naszego „wnętrza“, jeśli sięgniemy do pism tych, którzy dało przecierpieli i dało się nauczyci z tej księgi tragicznej a mądrej, której na imię życie człowieka.

Bierzemy do rąk spaściznę dachową, pozostała po przedziwnym imperatorze Marka Aureliusza; napotyamy tam maksymy, impresje i modlitwy.

Z tego zbioru chaotycznego pod względem formy, niezwykle jednolitego co do treści, pozwolę sobie przypomnieć czytelnikom następujące wyjątki:

„Panujący może zmałeć do charakteru osoby prywatnej; skoro jednak Rzeczpospolita wymagać tego będzie, może okazać się zdolnym działać znowa

z siłą i majestatem, odpowiadającym jego pierwotnemu charakterowi“.

„Powinniśmy przyzwyczaić siebie, nie myśleć o niezym takim, czego byśmy się wahali wyjawić innym, gdyby nas o to zapytali“.

„Jeśli ktokolwiek jest w stanie przekonać mnie, że źle myślę lub postępuję, zmienię i jedno i drugie; szukam bowiem prawdy, która nigdy nie może nikogo obrażać“.

„To, co nie jest szkodliwe dla państwa, nie może być szkodliwym dla obywateli“.

„Nie może być dobrem dla pojedynczej pszczoły, co nie jest w interesie całego ula“.

„Nie może zdarzyć się człowiekowi nie takiego, czego nie mógł by przewyciężyć“.

„Gdy spełniłem dobry uczynek i ktoś wyszedł na tem dobrze, dla czego bym miał się troszczyć, aby inni o tem wiedzieli, lub dla czego bym miał się spodziewać nagrody“.

„Ludzie istnieją jedni dla drugich—więc albo ucz ich, albo cierp razem z nimi“.

„Dziś wyszedłem z nieszczęścia, lub raczej zrzuciłem je z siebie, gdyż mówiąc prawdę, nie byto ono nazewnątrż mnie, ani nawet dalej, niż moja własna wyobraźnia“.

„Co zgodne jest z tobą, o Naturo, na to i ja się zgadzam. Co jest na czasie dla ciebie, nie jest ani zawczesne, ani zapóźne dla mnie. Wszystko co przynoszą pory twoje, jest owocem dla mnie. Od ciebie wszystko pochodzi; na tobie wszystko spoczywa; przez ciebie wszystko powraca. Więc mówię o świecie: Drogie Państwo Boskie“.

„Jestto własnością rozumnej duszy przyglądać się własnej istocie, wytwarzać własne zalety i formować siebie na charakter, jaki nam się podoba;

Tylko jedna trzepaczka zapamiętała biła po jakimś dywanie, czy chodnika, tworząc dziwny dyssonans.

Mały Oleś olbrzymiał, rosnąc w oczach. On i skrzypce zwały się w jedno, wydając czar-melodję.

Ciemno czy Gańka błyszczały apojeniem rozkoszy i potęgi. Z paleów Waćka sączyła się rabinowa krew, nie czuł tego. Skończono „Ave Maria“. Niezmęczona trzepaczka haćzała wciąż na balkonie pierwszego piętra. Trzymała ją jakaś zasęchła, zawiedźla stara panna.

Tryumfalnie, zwycięsko, choć tklawie i rzewnie zabrzmiały tony „Pieśni o Wiecznym Miłowaniu“, ułożonej do boskich słów „Naśladowania“.

Śpiewały skrzypce:

— Przez miłość tylko wszelki ciężar staje się lekkim; przez miłość człowiek wszystkie koleje życia wytrwale znosi. Albowiem miłość dźwiga bez utrudzenia ciężar wszelki i wszelką gorycz w słodycz zamienia.

Wtórowała cytra:

— Nad miłość niema nie słodsze, nie mocniejszego, nie wznioślejszego, nie wdzięczniejszego, nie lepszego w niebie i na ziemi.

Trzepaczka spadła z balkonu, a za nią pogoniło kilka łez i ciężkie westchnienie. Zawiedźla słuchająca oparła głowę o szarą ścianę i słuchała.

A skrzypce wciąż, a cytra nie ustaje.

— Miłość ciężaru nie czuje, na trud nie zważa; więcej chce, niż może; a niej nie masz nie podobnego, bo sądzi, że wszystko jej wolno.

Jakaś młoda żebraczka, pełna dziewięćcości, z dzieciątkiem na ręku stanęła wśród dzieci i daż, smutne oczy wlepiła w Olka. Stara stróżka przestała zamiatać i, oparłszy głowę o trzon mioty, słuchała.

— Miłość jest ręca, szczera, pobożna, wdzięczna i miła; mocna, cierpliwa, wierna, roztropna, szlachetna, mężna...

Pełen żaru namiętych aniesień, woni bezgra-



w ten sposób, czy życie będzie krótkie, czy długie, osiągniemy cel jego“.

Sądzę, że tych przykładów wystarczy czytelnikowi, aby poznał poglądy stoików.

A myśli te, prawością i prostotą tehnące, niejednemu z nas przypomną prostolinijną etykę Miekiewicza.

I nie będzie nas to dziwiło, gdy sobie przypomnimy, że twórca etycznego rachunku filareckiego, pozostawał pod silnym wpływem etyczno-filozoficznej myśli greckiej. Od stoików i pitagorejczyków brał dla siebie i swych przyjaciół—filareckiej braci, hart i tresurę uczuć i woli.

Obecując więc z tymi wyznawcami kulta silnej woli i wytrwania, wracamy się znów na chwilę do źródła, z którego najszlachetniejsze nasze dachy, idealni przywódcy Narodu, czerpali moc i twórczą energię do moralnego odrodzenia swego społeczeństwa.

Gasząc pragnienie z tej samej krynicy, z której oni pili pełnymi czarami na cześć Moey atajonej w człowieka, stajemy się tem samym bliżsi rozumienia ich samych i spuścizny etycznej, jaką nam ci, Mocarze Duchy, pozostawili.

Czyż po przestudjowaniu takiego Marka Aureliusza i Epikteta, nie rozumiemy lepiej kategorycznego nakazu Miekiewicza, zawartego w tych słowach:

„Dosyć zamykać się w przeszłości; stawiać twierdze w piersiach swoich; nadeszły inne czasy; trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagać pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć...“

Czyż nie słyszycie w tych słowach dalekiego echa pouczeń greckiego niewolnika, który już przed XIX-tą wiekami\*) nakazywał w sobie szukać oparcia przeciwko wszystkim potęgom sprzymierzonym.

\* Epiktet żył w I-m wieku naszej ery.

nieznych poświęceń, szalonego zapamiętania się zabiłskną kaskadą tonów ostatni refren pieśni.

— Kto kocha, ten zna wołanie miłości!

Częstokroć miłość nie zna granic, lecz pała nad wszelką miarę. Niechaj w zachwyceniu żarliwej miłości zdepcze sam siebie!

Cisza. Ci ludzie niepewni są, czy można być oklaski. Młoda żebraczka stoi, wciąż słaucha. A z przesmutnie pięknych jej oczu płyną ciche, dyskretne łzy. Kilka monet z brzękiem potoczyło się po kamieniach. Podwórka. Na bładą, jakby z białego wosku ulaną twarz żebraczki wystąpiły ramieńce. Szuka długa w kieszeni, znalazła i oddała Olkowi cztery grosze, a w twarzy miała taki wyraz, że nie tylko król, ale nawet hiszpański wzięty ten pieniądź.

Tylko ewolucja zrobi swoje; ona to nada szeroki rozmach i śmielszy lot myśli etycznej naszego twórcy „Dziadów“; ona troską obejmie cały naród i temu narodowi przypomni, że: „trzeba przełamać zło, trzeba w całym narodzie obudzić wolę doskonałą, pogrążyć go w głąb, pługiem przecorać jego głębię, na silnych i wysokich uczuciach oprzeć życie w rodzinie, w pracy publicznej, w sztuce, w nauce, we wszystkich dziedzinach“.

A tak przepajając dachem wyższej, piękniejszej etyki nasze życie od głębin, aż do szczytów, warto zapamiętać z pouczeń filozofa-niewolnika, „że największy ból, jaki wyrządzić można wrogowi, jestto sposobie się do życia najlepszego, jakie wróg ten wyobrazić sobie może“.

Zemsta, tak wyrafinowana subtelna, może być i dziś jeszcze rozkoszą bogów godną.

A w moey każdego z nas, nowoczesnych Heleńczyków, jest poznać bezpośrednio ten delikatny odcień rozkoszy.

Ale wiedzieć musimy, że tej olimpijskiej ambrozji zwykli spożywey chleba powszedniego nie zakosztują—nigdy.

Do takiej uczty zasiadają tylko niezłomni rycerze dacha, do których słabość nie ma dostępu.

A wiecie jak się ku tym szczytom dochodzi?

Idzie się na te turnie drogą pożegnań, osamotnień, wysiłków, pracą ciągłych przekształceń, tęsknotą poszukiwań, nieastanną pielgrzymką wzwyż; płynię się tam gorzkim potokiem łez, brnie się przez grzędzkie moczary podłości, popelnianych przez tłum otaczających nas dookoła półładzi, idzie się tam po przez mgławicę dojmującego znażenia, opanowanie pychy, kruszenie dawnych wiar i wartości, i przy błyskach wielkich jasnowidzeń wchodzi się wreszcie na ów „szczyt szczytów“, gdzie jest owa granica, której nikt nie zna“ i gdzie słyhać granie owej odwiecznej symfonji, w której zawartą jest cała synteza bytu, owiana opalową mgłą Tajemnicy.

Olek wziął z damą i wdzięcznością, uklonił się.

Szybko załatwiono kwestję wynagrodzenia stróża, żeby pomówić z żebraczką, oddać jej wszystkie zebrane pieniądze, podziękować, rozpytać. Naprawdę szukano. Zaiękęta w którejś z sąsiednich bram.

Dziś Oleś ma już żonę. W jej tonie żyje małeńkie, już dziś akochane, dzieciątko. Za dwa miesiące ma się narodzić. Gdy wieczór otali świat w zmierzehowy płaszcz, Oleś sadza żonę w wygodnym fotelu i gra. Najczęściej rozbrzmiewa „Pieśń o Wiecznem Miłowaniu“.

A gdy się dzieciątko narodzi, postanowiono już na ogólnej sesji z Wackiem i Geńkiem, że owe „cztery grosze“ będzie nosić na szyi, obok krzyżyka.



Wacław Harasimowicz.

## Kobieto! powiedz kim — ty?!

Filozofowie albowiem i poeci, moralisci i ojcowie kościoła, uczeni i politycy są tu wszyscy w niezgodzie, a często sami z sobą w sprzeczności.

Dla Lessinga tyś jest arcydziełem świata. Dla Diderot'a tylko zalotnicą.

Szekspear zowie ciebie zdradliwą jak fala. Szyller upatruje w tobie rodzicielkę wszystkich szlachetnych uczuć.

Byron opiewa katusze szatańskich sideł niewieścich. Wiktor Hugo nawet w upadłej kobiecie widzi jeszcze niezatarte piętno ludzkiej godności.

Platon w Timeusie wzgardą obrzuca kobietę, a w Apologii ten sam Platon pociesza Sokratesa przesładowanego za życia przez żonę Ksantypę, iż w przyszłym życiu znajdzie kobiety, z którymi przyjemnie będzie mógł rozprawić.

Święty Heronim twierdzi, że kobieta jest bajecznym ptakiem, nieistniejącym feniksem. Święty Tomasz zaś oświadcza, że mężczyźni byłiby wielkimi świętymi, gdyby tak kochali Boga, jak kobiety.

Montesquieu i Voltaire obaj nisko stawiają kobietę. Rousseau głosi, że mężczyzna kieruje okiem kobiety, kobieta ramieniem mężczyzny.

Condorcet i Siéyès domagają się zupełnego równoprawienia kobiety. Mirabeau, Danton, Robespierre i Napoleon I odpychają ze zgrozą takie bluźniercze zachcianki.

Goethe opiewa, że kobieta jest złotem naczyniem, które zapełnić należy srebrnym owocem.

Mickiewicz woła do ciebie: Kobyto, puchu marny, ty wietrzna istoto!

Słowacki w wierszu «Przekleństwo» skarży się, żeś mu wydarła ostatnie godziny szczęścia na ziemi, żeś żądłem gadziny wyгнаła go na samotność, i że każdy jego jęk zna ciebie, każda łza pamięta.

Krasiński natomlast, przepowiada czasy, kiedy się zjawi córka człowieka i Boga — niewiasta, która męskie serca od śmierci wybawi i społeczeństwo przerodzi, reformując obyczaje i wlewając w życie pierwiastki nowe.

Fryderyk Nietzsche zdaje się w Zarathustrze ostrzega, że gdzie już nie można ciebie kochać, tam należy omijać.

Więc, Kobyto, powiedz kim ty jesteś?

Czy to prawda — co jedni dowodzą — że zadanie kobiety jest wyłącznie praktyczno-domowe, że kobieta ma być wychowywana na dobrą gospodynię i kucharkę, na dobrą matkę, a co najwyżej na nauczycielkę elementarną, któraby potrafiła nauczyć swe dzieci abecadła i trochę katechizmu?

Czy ma słusność Victor Cousin, który wysłał kobiety do kuchni i dowodzi, że tam jest ich właściwe miejsce?

Czy nie plotą głupstw Labruyere, ekonomista Proudhon i nasz Trentowski, opowiadając, że kobieta zła nic nie warta, a dobra jest conajwięcej dobrą kucharką i że nie widzą dla kobiety żadnego innego wyboru, jak między zupełnym upadkiem, a zawodem domowej gospodyni?

Sluchaj, Kobyto! Czy to prawda, że ty nie umiesz wznieść się na wyżyny orlich lotów mężczyzny, a stajesz się nudną i obojętną żoną, jak Marja dla Henryka w známym utworze Krasińskiego? Mąż albowiem latał tam po niebiosach stropie, w strefach gwiaździstych poił się kwiatów poezją. A żona mówiła o drobnostkach, o torcie czekoladowym, o przyjęciu gości, o ojcu Benjaminie i martwiła się tem, że może zbrzydła. To też po roku pożycia

Henryk wypowiedział z goryczą, że od dnia ślubu swego spał snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce, i że świat cały jakoś zasnął wokóło niego na podobieństwo jego?!...

Powiedz — że tym wszystkim myślicielom, tym mędrcom, filozofom i poetom, że to nieprawda.

Powiedz im, że kobieta pod względem umysłowym równa się w zupełności mężczyźnie, że zdolna jest do zawodu naukowego i do udziału w życiu publicznym, a w życiu prywatnym do takiej samej zdrady, do jakiej zdolny jest i mężczyzna z tą tylko różnicą, że ty — wbrew zapatrywaniu Rousseau'a — pokierujesz wtedy lepiej rozumieniem i rozumem mężczyzny, jak on twem okiem i ciałem.

Powiedz im, że kobieta nie jest i nigdy nie będzie wyłącznie żoną, matką i gospodynią domu. Zawsze obok tego jest i pozostanie człowiekiem i kobietą.

Jako człowiek powinna mieć serce dla wszelkich prawdziwie męskich spraw, a szczególnie dla spraw swego społeczeństwa.

A jako kobieta powinna brać czynny udział w udoskonaleniu i postępie rodu ludzkiego.

Przypomnij, Kobyto, światu czasy pogaństwa, kiedy to kobiety, jako wyrocznie przedstawiały obecność Bogów na ziemi: Pytję u Greków, Walkirję u Germanów, a u nas Wandę. A potem w czasach nawrócenia pogan do chrześcijaństwa: Klotyldę we Francji, Olgę na Rusi, Dąbrówkę na Szlązku, Jadwigę w Polsce.

Sama zaś zrozumieć chciej wreszcie, iż nie jesteś naczyniem dziwnego nabożeństwa dla mężczyzny — pana, w rodzaju Walewskiej dla cesarza Francuzów, lub Krysty — Miłośnicy dla króla Polski Bolesława Śmiałego — bo patrz:

Kleobalina w Grecji zasiada obok siedmiu mędrców starożytnych. Aspazja uczy filozofów Sokratesa i Periklesa krasomówstwa i polityki. Saffona zachwyca poezją. Hipatja w Aleksandrii mówi kazania.

Marja Somerville pisze Mechanikę nieba i Fizyczną geografiją; Clarke i Miss Blackwell uzyskały dyplomy na doktorów medycyny. Pape wykłada w Paryżu; Crombrugge w Brukselli, Kowalewska w Sztokholmie.

W dziedzinie Sztuk Pięknych — jakże słicznie rzeźbią panie Sawon i Damer, malują Anna Liszewska w Paryżu, Aniela Kaufman w Rzymie, Elżbieta Lebrun i Anna Bilińska!

A czy istniał by Dante bez swej Beatrycy?

Czy Petrarca byłby Petrarą bez Laury?

A Boccaccio, Tasso, Kamoens i Kalderon?

Gdyby nie było takiej Wiktorji Kolonny, kim byłby Michał Anioł?

Kim taki Rafael, Murillo, Tycjan, gdyby na ziemi, wśród swego otoczenia nie znaleźli podniety w kobiecie do wypieszczenia podobnych ideałów?

Mozart obcował z żoną i siostrą, a przyswoił sobie równość i delikatność uczucia.

Boethoven, który, jak wiadomo, ogłuchł i chciał z tego powodu życie sobie odebrać, wyznaje, że najpiękniejsze dzieło swe stworzył przestając z pewną szlachetną i estetycznie wykształconą kobietą.

Pamiętaj o laurach rzuconych na drogę twą nie tylko przez kobiety, jak de Stael w Delfinie i Korynnie, George Sand, hrabinę d'Agout w Esquisses Morales, Orzeszkową w Zbiorowem wydaniu tom XV, lecz przez samych mężczyzn Mill'a i Laboulaye, a wtedy powiesz za Deotymą:

„Wieku nasz! Ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem  
Niewiasta się owała z żądaniem nieznanem.

Dotąd aniołem była, lub szatanem —

Dzisiaj chce zostać człowiekiem”.



Anatol Alln.

**B A J K A.**

...Więc chcesz, bym opowiedział Ci bajkę? Słuchaj więc...

Dziś we śnie przyszedł do mnie Prometeusz. Zjawiał się brzęcząc kajdanami — blady, smutny, cichy. Spytał się mię, czy jestem dziennikarzem. Gdy usłyszał twierdzącą odpowiedź, widziałem, jak w oczach jego zapłonął ogień radości...

— Musi pan napisać sprostowanie, — twardo powiedział. — Historycy opisali w taki sposób dzieje mego życia, jakbym był warjatem. A ja, panie, jestem tylko męczennikiem.

Głowę nisko zwiesił. Uważnie przyglądałem się jego siwej, lecz pięknej głowie, krwawym szramom, biegnącym wzdłuż boku. I opowiedział mi swoją historję.

Nie prawdą jest, że Prometeusza uwolnił z pęt Herkules. Nie, rzecz działa się zupełnie inaczej. Prometeusz na oczy swoje nie widział nigdy zwycięzcy Cerbera.

Posłuchaj...

Raz Prometejowi udało się zerwać swe łańcuchy, przykute do góry Kaukazu. Pierwszą myślą jego było zemścić się nad swym Sępem. Ukrył się przeto w pobliskiej szczelinie i czekał. Nareszcie zalopotały w powietrzu wielkie skrzydła, rozległy się chropawe krzyki zgłodniałego ptaka. Bohater wyskoczył z ukrycia i ukręcił łeb Sępowi.

I poszedł... Długo chodził po świecie, lecząc swe rany, chodził, ciesząc się z wolności, ze słońca, z kwiatów. I dobrze byłoby, gdyby, nie jakiś żal, który się zjawiał coraz częściej i krtań mu dawił.

Żle było Prometejowi na świecie. Ale raz, krążąc wciąż pomiędzy wzgórzami, zamyślił się i poprzez łez swych opony spojrzął tam, hen, gdzie na rozłożonym przez zachodzące słońce niebie skrzyła się lodowa sylweta Kaukazu.

— Tam! Tam! — krzyczało mu coś w piersi. — Wróć! —

I, wiesz co? Wrócił! Stał nad szkieletem swego Sępa, boleśnie pieszcząc go wzrokiem.

— Ty -- ty — któryś się karmil krwią mego serca... czemu milczysz? Masz, roztwór niezagojone rany me, rwij na strzępy płuca i serce moje... Widzisz, tęsknię za Tobą.

Prometeusz zrozumiał, że do życia potrzebny mu jest koniecznie Sęp i Męka.

Poszedł do Zeusa, który wysłał za zuchwałym synem niebios gończe listy.

Władca Olimpu ujął za piorun i chciał w gniewie razić nim bohatera.

Ale nie uczynił tego, bo ujrzał we wzroku Prometeja taką bezwolę i tyle krwawego bólu, że zrozumiał, iż niepokorny bohater niebezpiecznym nie jest.

Gromowładny wysłuchał historii Prometeja i spytał:

— Więc czego chcesz?

— Chcę — błagalnym głosem odpowiedział — byś dał mi żywego Sępa, lub wskrzesił dawnego. A ja... ja sam się przykuję łańcuchem do góry Kaukazu. —

Zeus długo myślał, bawiąc się pękiem srebrnych, ulotnych piorunów. Myślał, warzył, aż nareszcie na ustach jego zagrał uśmiech złej radości.

A Prometeusz padł na kolana i modlił się.

— Daj mi poprzednią mękę — o wszechmocny, — wskrzesz mi Sępa mego i każ mu drzeć me serce.

Zeus przyglądał się tej pięknej, niegdyś buntowniczej, teraz tak pokornej głowie i rzekł:

— Nie!

I kazał mu odejść. A gdy męczennik odszedł zawałował do siebie swego puszkarza Elektrona, urzędującego na miejscu niezgrabnego Wulkana.

— Teraz możesz zaprzestać fabrykacji swych głupich piorunów i podać mi prośbę o dymisję. — I własnoręcznie rzucił do morza pęk elektrycznych strzał.

A na Radzie Bogów z tryumfem zawołał:

— Znalazłem sposób na ludzi. Znalazłem to, co ich osłabi, połamie, co każe im zapomnieć o walce z Olimpem. Znalazłem — tęsknotę za męką. — I stworzył Zeus miłość.

A wiesz, co się z Prometeuszem stało? Błądził oszalały po świecie, aż wreszcie zakął swe ręce i nogi do skał Kaukazu.

Laskawa i dobra Afrodite, widząc jego tęsknotę, urodziła w sercu jego żmię.

Podobno Prometeusz czuje się lepiej, ale tęskni za Sępem.

**Okopy i wały.**

(Szkic krajoznawczy).

W roku zeszłym poruszałem we Wspólnej Pracę sprawę cmentarzyska przedhistorycznego pod Mątwią zwanego tam «Żalami». Żalów takich nie spotykałem więcej w naszej ziemi Łomżyńskiej, ale za to spotykałem wiele miejsc zwanych «okopami» albo «wałami». Są to przeważnie nasypy różnych kształtów i wysokości; z symetrii jednak jaką zachowano przy ich budowie widac że robione były umyślnie, prawdopodobnie w celach obronnych. Na zapytanie w tej sprawie, lud wiejski mówi, że to są wały po Szwedach. Czy jednak tak jest naprawdę — trudno orzec, trzeba by w tym kierunku rozwinąć specjalne badania na miejscu. Naturalnie, że poznać się na tem może tylko jaki historyk-archeolog.

Okopy takie mamy w Nowogrodzie, gdzie ciągną się one na wzgórzach wzdłuż Narwi, po obu stronach miasteczka, na znacznej długości.

Nasypy te szczególnie dobrze zachowały się od północnej strony Nowogrodu w miejscach zwanych przez ludność «Sadami» i «Dębiną». Ze wzgórz kilkudziesięciu metrowych spuszcza się one ku rzece tarasami o trzech olbrzymich stopniach; z symetrycznymi występami na zewnątrz. Mniejsze, lecz podobne okopy, stanowiąc ciągi



dalszy, znajdują się obok cmentarza żydowskiego i dalej z biegiem Narwi, razem długości paru wiorst. Ludność nazywa te, równo jak pod sznur robione, nasypy «miedziami», wprawne jednak oko spostrzeże, że miedze te robione były rozmyślnie i nie w celu odgraniczenia swych zagonów.

Według podań ustnych, na «Sadach» były niegdyś ogromne sady i ogrody ozdobne, należące do jakiejś królowej; na «Dębinie» zaś rosły drzewa dębowe, których dziś niema ani śladu. Jedyna rosochata grusza polna tam stoi. Być jednak może, że w miejscach tych stał albo zamek królowej Marji-Ludwiki, albo dwór myśliwski, królewski, o czym nawet historia wspomina. Ślady budowli kamiennych zburzonych znajdują się też w samym Nowogrodzie na «końskim rynku», gdzie dawniej nawet robiono poszukiwania prawdopodobnie w celu odkopania skarbów, odkopywano jednak tylko olbrzymie glazy i podobno trochę żelastwa, jakby okuć. W samej górze, na której jest «koński rynek» ludzie biorący piasek odkopują często całkowite szkielety ludzkie (w roku zeszłym odkopano dwa szkielety, żydzi jednak dobywający piasek, szkielety te potłukli szpadłami na kawałki).

Okopy w Nowogrodzie leżą na gruntach gospodarzy, którzy zaczynają je potrochu «skubać» plugami i szpadłami, wyjaśniaszy jednak właścicielom sprawę, można by te pamiątki przeszłości zachować od zagłady.

W majątku Susku (własność p. Władysława Glinki) pod Rzekuniem, w pow. Ostrołęckim są też okopy sypane oddzielnie na łąkach. Same okopy nie są zbyt ciekawe w swej budowie, dokoła jednak rozciąga się równina, którą w wieku XVII przechodzili Szwedzi na Puszczę Kurpiowską, później zaś w r. 1831 przechodziły tędy wojska rosyjskie. Na polach okolicznych znajdują często szczątki broni, kule i szkielety. W samym majątku jest spichrz, w którym był szpital dla rannych w r. 1831.

Inne, zupełnie niepodobne do wyżej opisanych, okopy znajdują się pod wsią Chmielewem, za Lubotyńciem (gmina, w pow. Łomż.). Okopy te są sypane w kształcie pierścienia, mającego 250 kroków obwodu. Średnica tego koła ma do 80 kroków, a wysokość samego nasypu ok. 9 łokci. Z jednej strony wału jest duża przerwa, która albo przekopana była umyślnie dla wprowadzania tędy armat, albo też probowano go psuć, mieszkańcy bowiem niejednokrotnie poszukiwali tu pieniędzy. Okopy te znajdują się dziś na łąkach, dawniej jednak były tu błota i zarośla, w których według opowiadań, lisy i różne zwierzęta się «łęgły». Wykopywano też w okolicy różne kule. Dziś do okopów jak do zagrody zapędzają czasami pastuchy gęsi lub bydło, sami zaś robią zakłady, kto z nich dookoła okopów przeskoczy na jednej nodze.\*)

Podobne okopy znajdują się na gruntach Grodziska od Czerwinem (zarośnięte w środku drzewem), w Marzm Płocku, w Kruszy pod Turoślą (przy wjeździe w le-

\*) Do okopów zaprowadzić może ciekawych p. St. Kozłowski, sarsz gminny z Lubotyńcia.

sie), pod Tykocinem i podobno, w Kuleszach w powiecie Mazowieckim.

Opisy powyższe podaję, jako materiał dla I. om. Oddziału T-wa Krajoznawczego. Warto okopy te zwiedzić, zbadać lepiej i porobić zdjęcia fotograficzne wraz z odpowiednimi pomiarami. Materiał to cenny do monografji ziemi Łomżyńskiej.

Dobrze by też było, ażeby czytelnicy „Wsp. Pracy” nadsyłali wiadomości o podobnych okopach, które może kryją się gdzieś po łąkach i borach naszej gubernii.

Zaznaczyć trzeba ze smutkiem, że pamiątki różnego u nas wskutek braku odpowiedniej opieki.

T-wo Warszawskie opieki nad zabytkami niema odpowiednich funduszy na uchronienie od zagłady szystkich pamiątek, prawo zaś miejscowe nie zobowiązuje nikogo do zachowania historycznych zabytków. Tak np., zamek w Broku przepadł z braku takiego prawa. Zabytki jednak i pamiątki cenne można by zachować w inny sposób. W Petersburgu jest T-wo Cesarskiej Komisji archeologicznej, które ma władzę zabronienia danej jednostce lub gminie zniszczyć jakiś zbytek przeszłości. Do T-wa takiego przesyła się zazwyczaj opis pamiątki, a rozporządzenie przychodzi niezwłocznie przychylnie. W ten sposób ocalała w eża po-jezuicka w Myszyńcu, jedyny murowany zbytek przeszłości na Kurpiach. O bliższe informacje w sprawie T-wa archeolog, w Petersburgu radzę zwrócić się do p. Teplickiego (apteka) w Myszyńcu, członka-korespondenta Warsz. T-wa Krajoznawczego.

Adam Chętnik.

## Wystawa «Krajobraz polski».

Zależność człowieka od przyrody kraju, przezeń zamieszkiwanego, wykazana szczegółowo przez socjologów i biologów, przez historyków i geografów, stanowi najwładźniejszy bodaj temat wszelkich dociekań krajoznawczych. Przyroda ta stanowi to tło, tę glebę, na których człowiek wyrósł i ukształtował się, tak w swej istocie fizycznej, jak i w strukturze duchowej. Z niej on czerpał, czerpie i po wsze czasy czerpać będzie umiejętną ręką środki swego bogactwa materyjalnego, z niej chłonie natchnienie, bodźce do swych produkcji duchowych.

To też badania przyrody ojezystej, jej jak najgłębsza analiza, stanowić musi podwalinę krajoznawstwa dzisiejszego. Do zadań tych musi być powołana florystyka i faunistyka, mineralogja i geologja, tak w swym czystym, naukowym zakresie, jako też i w granicach zastosowania praktycznego.

Przy poznawaniu nieznanego człowieka przedewszystkiem zwrócić musimy i zwracamy uwagę na jego oblicze, by z niego wyczytać tajniki jego duszy, upodobań, uzdolnień, jego składniki życia fizycznego i duchowego. Powierzchny rzut oka na oblicze człowieka ułatwia nam niekiedy dokładniejsze jego poznanie.

Krajobraz dla człowieka, umiającego nań patrzeć, czy-



tać z niego i rozumieć go — jest takim właśnie obliczem ziemi.

Od krajobrazu zaczynać się muszą najbardziej nawet zmuadne studia fizyograficzne.

Lecz krajobraz ma i inne niemniej doniosłe znaczenie on decyduje o *pięknie* przyrody ojczyznej, on jest źródłem najczystszych wzruszeń estetycznych, z niego rodzą się wszelkie produkuje artystyczne.

Polskie Tow. Krajoznawcze, podejmując różnostronne prace krajoznawcze, oczywiście nie mogło pominąć materiału, jaki zilustrować może *krajobraz polski*.

Bogate zbiory fotograficzne Centralnego Muzeum Krajoznawczego, oraz gromadzone materiały krajoznawcze licznych oddziałów Prowincjonalnych Towarzystwa, wreszcie kolekcje prywatne członków Tow. Krajoznawczego, ośmieliły komisję fotograficzną do podjęcia myśli urządzenia w Warszawie wielkiej wystawy, p. t. *Krajobraz polski*.

Zwracając się niniejszem z gorącą prośbą o współdziałanie do wszystkich, by posiadaniem fotografiami, obrazami, sztychami lub rysunkami przyczynić się chcieli do jak najbogatszego zobrazowania kraju naszego pod względem krajobrazowym, Komisja fotograficzna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zakreśla projektowanej Wystawy program następujący:

1. *Krajobrazy ogólne*, dające pojęcie o typowych widokach, właściwych poszczególnym okolicom kraju, obserwowanych wśród: 1) pól, 2) lasów, 3) wsi, 4) miast, 5) gór, 6) stepów, 7) jezior, 8) bagien i łąk.

II. *Krajobrazy szczegółowe*, ilustrujące poszczególne składniki krajobrazu, a więc ilustracje, charakteryzujące:

A. *Roślinność*: 1. typowe grupy roślin krajowych lub ich poszczególne okazy.

2. obrazy, charakteryzujące zależność szaty roślinnej od charakteru zarośniętego terenu: a) przy wodzie, b) w wodzie, c) na bagnach, d) w gęstwinach leśnych, e) na brzegach leśnych, f) na pustkowiach i wśród pól, h) wśród mokradel i) przy drogach, j) na miedzach.

3. okazy roślin lub ich zbiorowiska, pokierowane ręką człowieka: a) aleje i poręby, b) parki, d) ogrody, e) klomby, f) ogródki wiejskie, g) drzewa ochronne.

4. okazy roślin, ukształtowanie pod wpływem świata zwierzęcego: roślinność pastwisk i drzewa rozrośnięte potwornie.

B. *Przyrodę martwą*: 1) pustkowia, 2) piaski, 3) skały, 4) glazy narzutowe, 5) diuny, 6) ilustracje, wykazujące na przyrodę martwą wpływ: a) wody: jary, grotty, odkrywki naturalne, rzeźba denudacyjna; b) roślinności — zarastanie; c) zwierząt: kretowiska, nory, gniazda; d) człowieka — przekopy, tunele, odkrywki sztuczne, groble, kurhany, grodziska, różne roboty ziemne.

7) wodę: a) jeziora, b) rzeki, c) stawy, d) lachy, e) strumienie, f) wpływ na krajobraz wodny: aa) przyrody skalnej: namuliska, wyspy, mielizny, wodospady; bb) roślinności — zarastanie jezior i rzek, zwały leśne; cc) człowieka — kanały, regulacje, groble.

III. *Siedziby człowieka i jego prace*, ich wpływ na charakter krajobrazu:

a) czem u nas człowiek krajobraz *zdobi*: 1) w mieście, 2) na wsi, 3) na polach, 4) w lasach, 5) na łąkach, 6) na drogach.

b) Czem u nas człowiek krajobraz *szpeci*: 1) w mieście, 2) na wsi, 3) na polach, 4) w lasach, 5) na łąkach, 6) na drogach.

IV. *Krajobraz w czterech porach roku*.

V. *Retrospektywne zbiory krajobrazów polskich*:

a) ilustrujące dawniejsze środki techniczne rysunkowe i malarskie;

b) obrazujące dawniejszy stan krajobrazów.

Oprócz krajobrazów, przedstawionych na wystawie w płaszczyźnie, Komitet projektuje urządzenie wystawy panoramiczną zdjęć stereoskopowych.

Na wystawę nadsyłane być mogą:

1. Zdjęcia fotograficzne dowolnego formatu i wielkości, wykonane na papierze, menaklejonym na karton, a co najwyżej osadzone w passe-partout. 2. Rysunki ręczne. 3. Obrazy. 4. Klisze fotograficzne. 5. Odbitki lub klisze stereoskopowe.

Od wszystkich nadesłanych ilustracji Komitet, kwalifikujący eksponaty do umieszczenia na Wystawie, wymagać będzie:

1. aby posiadały na odwrotnej stronie lub na dołączonych kartkach szczegółowe wyjaśnienia treści każdej ilustracji, jej miejsce pochodzenia, datę zdjęcia (przynajmniej rok) i nazwisko oraz szczegółowy adres wystawcy.

3. aby oznaczone były numerem porządkowym.

Termin nadsyłania wypełnionych deklaracji — dn. 15 września 1911 r., nadesłania zaś eksponatów — 15 października.

Za nadesłane zbiory, ilustrujące krajobraz polski w ilości nie mniejszej od 10 egzemplarzy, oraz wyróżniające się umiejętnym ujęciem treści krajoznawczej i artystycznym wykonaniem — Komitet wyznaczy nagrody w postaci dyplomów uznania i listów pochwalnych.

Komitet zastrzega sobie prawo reprodukcji eksponatów wyróżnionych lub nagrodzonych.

Adres Komitetu wystawy *Krajobraz Polski* Warszawa, Aleje Jerozolimskie 29 m. 1.

Podając do wiadomości czytelników mniejszą odezwę Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, ze swej strony gorąco nawołujemy wszystkich, będących w posiadaniu klisz albo odbitek fotograficznych, obrazów, rysunków ręcznych i szkiców, charakteryzujących nasz rodzaj krajobraz polski, aby zechcieli wziąć udział w wystawie, przez nadesłanie na nią swych eksponatów, i w ten sposób przyczynić się do tego, aby krajobraz polski był bogato i wszechstronnie zobrazowany; w szczególności zaś ciąży na nas obowiązek postarać się o to, aby i nasza ziemia Łomżyńska pod względem krajobrazowym była na wystawie należycie reprezentowana. Deklaracje do wypełnienia można otrzymać w Redakcji „Wspólnej Pracy“

Oddział Łomżyńskiego Tow. Krajoznawczego.



## Tragedja Robotnicy.

W Kijowie w hotelu „Ruś“ otruła się 18-letnia szwaczka Anna Kreuzmanówna, przybyła z Koziatyna. Kiedy fakt spostrzeżono, nieszczęśliwa była już w agonji, a wezwany lekarz pogotowia zastał ją bez życia.

Zmarła pozostawiła obszerny list „długo przemysławy,“ w którym zwraca się do tych, którzy pozostali.

Treść owego listu jest następująca:

W większości wypadków — pisze samobójczyni — młodzież odbiera sobie życie z pobudek czysto egoistycznych; nie osłgnawszy pożądanego celu, umierają samobójcy rozgoryczeni, przeklinając świat cały. Nikt o nich, jeśli należą do klasy robotniczej, nie dba, nie myśli, iż mają oni taką samą, jak wszyscy, duszę, takie same porwy i pragnienie życia.

Kiedy gazety piszą o samobójstwach studentów i kursystek, publiczność czyta o tem ze łzami w oczach, gdy zaś odbiera sobie życie robotnik, szarpiący się w więzach życia i szukający nadaremnie właściwej drogi, wszyscy fakt ten przyjmują obojętnie.

A jednak śmierć zwyczajnego robotnika zawiera w sobie o wiele więcej tragizmu. Stoi on u «wrót życia», niezaopatrzony w zdobycze kultury, (przywilej mniejszości) stara się złamać wielki w nich zamek.

Bez wątpienia, mógłby on wziąć od życia więcej niż czyni to zmarniała inteligencja, otrzymująca staranne wykształcenie.

„Porzucam życie“ — pisze K. — „nie rozczarowana, ale jestem za słaba, aby móżdż cokolwiek przedsięwziąć, i zaklinam tych, co pozostali, aby nie poszli — za moim przykładem,....“

«Mrok jednak ciągle się zgęszczał.. Sens życia się zatracił: bezgranicznie długa praca, krótki, niezdrowy sen pół godziny na obład, tyleż na herbatę wieczorną i znowu praca. A życie, postęp nauki, poczucie rozumnego istnienia, wrażenie dobra, poczucie Boga... wszystko to było nam obce, choć mieliśmy na to prawo, choć umiemy to odczuwać.

«Potrzeby nasze duchowe, pokarm duchowy? żądza wiedzy? Kto je zadowoli? A jak się pragnie do bólu poznać jaśniejsze strony życia... Ale na to nie ma ani czasu, ani możliwości. Ludzie wybudowali wiele szpitali, gdzie lekarze troskliwie opiekują się chorymi, usiłując przywrócić im zdrowie fizyczne. Posłuchajcie wy, coście pozostali! — są przecież inne choroby, które należy leczyć, pot zębne są inne instytucje, w których możnaby było wychowywać dorosłych robotników, aby mogli oni całą duszą odczuwać piękne strony życia.

«Wszystko zle do nas należy, mniejszości zaś własnością — są rzeczy dobre, piękne, rozumne: nauki, sztuki, zadowolenie, bez ciężkiej zezwierzęcającej ludzi pracy.

«Porzucam życie, ale jak ja je kochałam, jak go pragnęłam! Zaklinam wszystkich: nie wstępujcie w moje ślady. Anna Kreuzman.»

## GŁOSY WOLNE,

### Gdzie demagogia?

Niezwykły w naszych czasach i warunkach list otwarty *D-ra Św. Teologii księdza „Dziecię Łomży“*, umieszczony w № 19—20 «Wspólnej Pracy», w rubryce «Głosy Wolne», wywarł, jak tego należało oczekiwać, wrażenie w prasie i na czytelników, czego dowodem przedrukowanie listu przez kilka pism o różnych kierunkach, liczne zapotrzebowania ze wszystkich zakątków Kraju numeru, w którym list został wydrukowany, i złożenie w Redakcji naszej na piśmie i osobiście przez wielu z czytelników wyrazów uznania dla Autora listu.

Nie potrzebujemy dodawać, że jest to objaw pocieszający — świadczy bowiem, że niewola nie zabiła w nas poczucia prawdy, nawet w tak przykrej formie i pod adresem własnym wypowiedzianej.

Śmiało można twierdzić, że od czasu ks. Skargi, słowa takie padły z ust Kapłana-Polaka. Zdawało się, że przepojone miłością bliźniego, niezwykłą szczerością i jakimś bólem bezgranicznym pismo, nie może spotkać się z protestem, że jedynie lży skruchy wyciskać zdolne, że każdy z nas, po głębszym zastanowieniu, uderzy się w piersi i uzna cząstkę swojej własnej winy. Stało się inaczej. Znalazł się pomiędzy nami taki, co nie zawahał się «cisnąć kamieniem» w Czcigodnego Autora. A uczynił to z całą bezwzględnością nasz działacz ludowy pan Konstancy Długoborski z Długoborza pod Zambrowem, który niedawno na kursach rolniczych w Łomży, mówiąc o rzeczach, zdawałoby się dobrze mu znanych — o pszczelnictwie i drobnym przemyśle — wykazał, jak się wyraził sprawozdawca, «znużenie umysłowe i chaotyczność». Ten sam p. Długoborski w № 126 «Wiadomości Codziennych» wystąpił z bardzo surową, połączoną z drwinami, krytyką artykułu «D-ra Św. Teologii».

Sądził, że Sz. Autor sam odeprze zarzuty; że jednak widocznie nie uważa za stosowne wdawać się w polemikę z p. D., a może, jak zapowiedział, nie czyta «Wiad. Codz.», postanowiliśmy sprawę wyświetlić na łamach «Wspólnej Pracy».

Artykuł swój, zatytułowany «Przeciw demagogii», p. Długoborski rozpoczyna w ten sposób:

W № 19—20 tygodnika łomżyńskiego «Wspólna Praca», w dziale «Głosy Wolne» wydrukowany został artykuł p. t. «Wiadomości Codziennych», podpisany pseudonimem «Dr. Św. Teologii ksiądz Dziecię Łomży». Z treści całego artykułu domyślać się należy, iż pod pseudonimem ukrywa się jakiś sprytny i dobrze zamaskowany wróg narodu naszego i Kościoła Katolickiego. Szósty dziesiątek lat dźwigam już na swych barkach, rozmaitych ludzi poznałem, różny artykuły czytałem, ale tak sprytnie obmyślanej napaści nie spotykałem jeszcze dotąd i niemal pewny jestem, że napaśnikiem nie jest Polak rodowity, lecz jednostka, w której żyłach płynie krew krzyżacka.

Nie zabierałbym głosu w tej sprawie, gdyby nie szło o lud nasz, o ten lud, który zaczyna stawiać pierwsze kroki w życiu społecznym i który nie zawsze potrafi odróżnić dobry i posilny pokarm i napój od sprytnie sfabrykowanej, ocukrzanej i zafabrykowanej trucizny. Skutkiem braku wyrobienia społecznego z jednej strony i szkodliwej demagogicznej roboty niszczycielskiej z drugiej — dziś już wśród ludu naszego spotykamy niekiedy jednostki o skoszlawionej duszy, zdeprawowane w samym zaraniu swego życia. Do tego też celu zmierza artykuł «D-ra Św. Teologii (??) księdza Dziecięcia Łomży». To też pomimo braku czasu i odwykłej od pióra ręki, nie mogę milczeć; nie mogę bo sumienie nie pozwala mi na to i nakazuje głośno protestować przeciwko tego rodzaju wystąpieniom.

Autor cytowanego artykułu «Dziecię Łomży» mianuje się księdzem. Wolne żarty! Ja w to nie wierzę, bo gdyby był nim, nie pałałby nienawiścią do stanu kapłańskiego, nie odsadzałby ogółu duchowieństwa naszego od czci i wiary, pamiętałby na stare przysłowie: «zły to ptak, który własne gniazdo plugawi».



Dalej p. D. rzuca garść słodkich słówek pod adresem «Wiadomości Codziennych» i wspaniałomyślnie pozwala na przedrukowanie Jego artykułu we «Wspólnej Pracy», poczym przystępuje do krytyki niby rzeczowej.

„Doktor Św. Teologii” widzi niewolę ludu; widzi ją nie tylko w historii naszej, ale dziś nawet, mówiąc, iż w młodym autorze, popisującym się w „Zaraniu”, nie stłumione uczucie (mimo batogi) podyktowało słowa prawdy do duchowieństwa naszego skierowane. Na te „batogi” w nawiasie można by się roześmiać z politowaniem z owego „Doktora Św. Teologii” i nad całym jego artykułem przejść do porządku dziennego. W zapale kaznodziejskim tak się nieborak zagalopował, że aż nonsens palnął.

(Radzilibyśmy p. D. bardziej zastanawiać się nad tem co czyta, aby nie wzbudzać politowania dla siebie.—Pr z y p. R e d.)

Ale niech tam — idźmy dalej, przypatrzmy się na „wywody historyczne” owego autora...”

Następnie p. D. w długim wykładzie uczy D-ra Św. Teologii historii Polski, stwierdza, że chłop nasz miał jednak lepsze warunki niż gdzie indziej, przytacza długi szereg znanych frazesów o zasługach poszczególnych jednostek i całych grup społecznych wmawia, że jakoby «księżula chciałby, aby właściciele ziemscy rozdali swe majątki bezrolnym lub mabrolom i sami natomiast poszli na wychodźstwo» i kończy ustępem «o przyjaciółach ludu, którym jedność narodowa stoi na przeszkodzie, którzy pragnęliby w mętnej wodzie rybki łowić».

! do takich właśnie „przyjaciół ludu” mimowoli zaliczyć muszę „ks. D-ra Św. Teologii”, drukującego swe głosy demagogiczne na łamach łomżyńskiej „Wspólnej Pracy”, nie myślę bowiem, aby był głuchym i ślepy, aby nic nie słyszał i nic nie widział, co się wokół niego dzieje.

Jakżeż przytem dziwnie od treści całego artykułu księdza Teologa odskakuje ustęp ostatni, skierowany do ludu naszego, ustęp, mówiąc nawiasem taki, na który każdy dobry Polak się pisze i którym i ja pozwolę sobie zakończyć tę odpowiedź: „Wiedź ludu, że twoim przyjacielem prawdziwym tylko dobry Polak być może! Nie wrogami więc bądźmy sobie, ale zgodnie i karnie dźwigajmy się z nędzy, w jakiej od wieków tonimy!”

Przytoczyliśmy ważniejsze ustępy polemicznego artykułu pana Długoborskiego. Mówią one same za siebie. Wszelkie komentarze w danym wypadku są zbędne.

Na zakończenie, ku zmartwieniu Szanownego Krytyka, musimy przytoczyć wstęp do artykułu p. t. «Wolańcia o reformę sumienia społecznego», zamieszczonego w № 9—10 z miesięcznika «Słowo i Czyn», wychodzącego w Wilnie pod redakcją ks. S. Miłkowskiego.

„W tygodniku „Wspólna Praca”, poświęconym sprawom Ziemi Łomżyńskiej, umieszczono niedawno przejmujące i wstrząsające do głębi swoją szczerością, prostotą i siłą — słowa kapłana o stosunkach ludowych i społecznych, panujących w Królestwie Polskiem. Ponieważ w tych słowach czuć niezwykły rozmach rzutu, naga, niemal brutalna, szczerość, krytycyzm w jaskrawej, rzadko obecnie spotykanej i żadnym kompromisem nie złagodzonej formie, przeto spieszymy z uznaniem podkreślić ten z wielu bardzo względów dodatni objaw społeczny, przytaczając w całości artykuł podpisany słowami: „D-r Św. Teologii, ksiądz Dziegieć Łomży”. Jesteśmy przekonani, że jeśli by wszyscy nasi księża stali na takim stanowisku, jakie zajął autor będącego w mowie artykułu, to przez to samo wytrąciłoby broń z ręki postępowców, wolnomyślicieli, ludowców i wielu innych wrogów Kościoła Bożego na ziemi, posługujących się niezgodnym z zasadami Chrystusa zyciem jego wyznawców dla zwalczania samych zasad, bez uprzedniego gruntownego ich zbadania. — Zgorszenie przyjdzie musi, ale biada temu, przez którego ono przychodzi!...”

Z powyższego łatwo chyba dostrzedz, że ks. Miłkowski nieć odmienny ma pogląd na sprawę, niż pan Długoborski.

## Z Prasy.

**Refleksje polityczne.** W związku ze znanym wystąpieniem «Narodowej Demokracji» w sprawie szkolnej i zajściem ulicznym, jakie skutkiem tego spotkało jej

przywódcę, pisma wszystkich odcieni omawiającą obecną sytuację polityczną w Kraju. Widzą w taktyce Stronictwa N. D. likwidację dawnych haseł programowych, a ewentualnie — upadek Stronictwa. Najboleśniejże ciosy padają z obozu, do niedawna, własnego («Goniec», «Ziemia Lubelska», «Kurjer Zagłębia»). Znamiennym jest ostatnie wystąpienie «Kurjera Warszawskiego», który zazwyczaj starał się płynąć z prądem w towarzystwie silniejszego. Widocznie zwątpił on w *postannictwo* Narodowej Demokracji. Ciekawy ten artykuł, w tonie spokojnym lecz stanowczym napisany, p. t. «Chwila przełomowa», pióra p. Czesława Jankowskiego, poniżej w całości przytaczamy:

„Wiosną 1906 roku, po dokonanych wyborach poselskich do pierwszej Dumy, ogłosiło stronictwo Demokratyczno-Narodowe, zwane popularnie Narodową Demokracją, w manifestach i odezwach swych partyjnych, że ono, stronictwo Demokratyczno-Narodowe, a naród polski — to jedno. Podano współcześnie do wiadomości powszechnej, że „nastała chwila przełomu w całej polityce polskiej” i że naród polski, wchodząc na nowe drogi, zaczyna „wielką politykę narodową”. Na arenie atoli pierwszej Dumy, zainaugurowali rzeczoną „wielką politykę narodową” nie sami naczelnicy przywódcy utożsamiającego naród polski stronictwa, jeno delegowani ad hoc partyjni mężowie zaufania. Dopiero na schyłku lata pamiętnego roku 1906, podczas powtórnej akcji wyborczej Królestwa Polskiego, koncentrującej się w Warszawie, wystąpił na widownię, nieznanym dotychczas szerszemu ogółowi — jak wyrażały się odezwy wyborcze — „sternik wielkiego dotychczasowego ruchu w katakumbach polityki naszej”, główny kandydat akcji wyborczej narodowej i jako taki, popierany przez znakomitą większość społeczeństwa polskiego, przypartego niejako do muru koniecznością stawania zwrąta ławą za kandydatami „narodowymi”, aby nie dopuścić do mandatów żywiołów nawet nie polskich,

Owym mężem opatrnościowym, ukazującym się narodowi w świtaniach ery konstytucyjnej, był wszechpolski imperjalista, apostoł egoizmu narodowego, Roman Dmowski. On też niebawem, wyniesiony na stanowisko prezesa Koła Polskiego w drugiej Dumie, Koła, hołdującego wskazaniom i metodom narodo-demokratycznym, objął osobiście naczelné dowództwo „wielkiej polityki narodowej”. W kraju na arenie społecznej, pozostał faktyczny twórca stronictwa wyrosłego z teorii zwanych wszechpolskimi, oraz z praktyk „Ligi narodowej”, gorący, prawy patriota, Jan Popławski, mający za zadanie utrzymanie w partyjnych karbach kraj, to jest te flukta, które Romana Dmowskiego na świecznik nadnewski wyniosły. Rychno jednak Popławskiego nie stało i w Dmowskiego dłoniach spoczęły, aby się tak wyrazić, oba portfele: polityki naszej wewnętrznej, oraz prowadzonej na dalekich terytorjach wszechrosyjskiego parlamentu.

Nie tu miejsce na zarys dziejów owej pięcioletniej z okładem kampanji politycznej, zewnętrznej i krajowej, prowadzonej pod egidą Narodowej Demokracji, raz majoryzującej wszelkie inne stronictwa, to wchodzącej w blok z niektórymi, stosownie do tego, jak zdawał się tego wymagać interes partyjny. W chwili stosownej zjawić się nie omieszka Monteskjusz, polski Montesquieu, co wyświełli i ustali przyczyny rozkwitu, oraz upadku — *les causes de la grandeur et de la decadance* — naszej „wielkiej polityki narodowej”, zahazardowanej przez arbitralne stronictwo i wziętej przez to stronictwo na wyłączną odpowiedzialność.



My spełniamy tylko publicystyczny obowiązek, dotyczący ściśle chwili bieżącej, a chwila to nie mniej jest przełomowa w całej polityce polskiej, niż była nią chwila wiosenna 1906 roku, chwila jawnego zainaugurowania politycznej omnipotencji Narodowej Demokracji. Ten fakt stwierdzić i podać go baczenie uwadze społeczeństwa — należy.

Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, jako organizacja wyrosła na gruncie powodzeń ideowych, sięgających jeszcze roku 1885 i 1886, oraz programu partyjnego, sformułowanego w r. 1896, następnie ustalonego w 1903 i zrewidowanego w 1906, stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w dotychczasowym rozumieniu ekspozytury narodu polskiego — *istnieć przestało*. A nie tylko na gruncie Królestwa Polskiego, lecz i na widowni długoletnich tryumfów swoich w Galicji, oraz w Poznańskiem, gdzie chwilowe powodzenia Narodowej Demokracji utrzymać się dłużej nie mogły.

U nas trwające już od pewnego czasu powolne rozpadywanie się Narodowej Demokracji było „sekretem pliczonym”, o którym mówić głośno lub pisać w dziennikach wydawało się wielu rzeczą jakoby nieprzystojną wobec szlachetnych imperatywów solidarności ogólnonarodowej. Niestety, siła faktu okazała się silniejsza, niż względy nawet najszacowniejsze. Zaczęła powoli wytworzać się niedająca się zamaskować najwyszukaną sofistyką najpierw „prawica” narodowo demokratyczna, następnie „fronda”, a nawet owej „frondy” lewica, łatwo sobie wyobrazić, jak daleko ideowo i taktycznie od przeciwnego bieguna tegoż, rzekomo wciąż jeszcze (w opinii ogółu) jednolitego stronnictwa. Doszło do tego, iż zatarła się zgoła różnica między prawicą Narodowej Demokracji z p. Dmowskim na czele, a stronnictwem Polityki Realnej, zwalczanem do niedawnych jeszcze czasów przez dzisiejszego sojusznika „ugodowców”. Cios atoli decydujący wymierzyło naszej lokalnej Narodowej Demokracji nie tyle różniczkowanie się odcieni w łonie stronnictwa, ile skompromitowanie się *taktycznie*, na nieprzebaczalnie szeroka skalę.

Właściwością było nie od dziś i nie od wczoraj zorganizowanej w stronnictwo polityczne wszechpolskiej Narodowej Demokracji, że usiłowała zawsze poddawać dyrektywie swej i nakazom wszelkie żywiołowe odruchy społeczeństwa naszego. Sam nawet patriotyzm, odruch chyba w wystarczającej mierze żywiołowy i atawistyczny, wzięty został pod etykietę partyjną, nawet przypominającą, że wzbronione jest... naśladowictwo! Mógł istnieć w Polsce jeden tylko patriotyzm, mianowicie narodowo-demokratyczny, partyjny. Pani de Stael — wyrażał się Napoleon — mówi o cnocie tak, jakby ją sama wymyśliła. Z podobną, monopolizującą miłość Ojczyzny wyniosłością, jak pani de Stael o cnocie, mówiła Narodowa Demokracja o patriotyzmie. Urosłszy w znaczenie i liczebność, zagarnęła dla siebie wyłącznie prawo czynienia w kraju — wszelkiego nastroju politycznego i społecznego. Narodowa Demokracja stała się owym wielkim augurem, nie wahającym się obwieszczać światu podczas ulewy: «Ja rozkazałam deszczowi padać!» — a gdy nastąpiła pogoda, oświadczającym z równą pewnością siebie: «Moje to dzieło!» I oto — lat temu kilka stał się tu u nas odruch żywiołowy ogromnej większości społeczeństwa: bojkot szkolny. Z łatwością pokryła ów odruch Narodowa Demokracja sztandarem swoim partyjnym. Nie omieszkała zawołać, jak Jozue na słońce: „Bojkocie stań się!” W oszałamiających emocjach chwili nie spostrzeżono się, że bojkot już istniał żywiołowo... w duszach polskich i że majestatycznie *placet* oraz augurowy nakaz Narodowej Demo-

kracji rozległ się jak grzmot — po spadłym już piorunie. I przez długich szereg miesięcy, przez lata całe, trwał bojkot, — zawsze pod etykietą N. D. — aż zaczął słabnąć. Sam duch czasu oraz pamiętny zwrot w życiu naszym całem wywołały bojkot szkolny; zmienione warunki całego życia naszego oraz najrealniejsze w świecie przyczyny rozprzęgały bojkot i nakazywały mu powoli ustawać. Narodowa Demokracja, a raczej prawica już jej tylko, wierna tradycjom partyjnym, spostrzegłszy objawy tego ruchu, uważała, iż interes partyjny nakazuje: opanować ów ruch... nowym augurowym nakazem: „Bojkocie ustań!” Tym razem atoli społeczeństwo, wołne od podniecenia z lat ubiegłych, przyłapało Narodową Demokrację *in flagranti*... prokrowania lub nakazywania tego, co się powoli faktem stawało. Manewr taktyczny spalił na panewce, a całkiem zbyteczna sankcja, udzielona przez stronnictwo, z którego dawnej rozciągłości pozostał jeno tytuł dawny, wywołała zamiast wyrównania sprawy bojkotowej — rozdrżnienie. Wywołała nietylko rozdrżnienie: dmuchnęła w przygasające iskry; na zablizniającą się ranę położyła rzekomy „balsam” tak najzupełniej zbyteczny, jak naciskanie gojącej się rany przez lekarza, może bardzo gorliwego, ale nie mającego pojęcia o kunszcie leczenia.

Wykrętnie tłumaczy Gazeta Warszawska, że w moim odezwa była tylko... uchwała, którą stronnictwo powzięło — dla siebie! Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe zbyt jest wytrawne w prowadzeniu akcji partyjnej, my zaś, chwalić Boga, też coś wiemy o tem jak się „enuncjacje” te lub owe podaje do wiadomości społeczeństwa, abyśmy nie mieli dokładnie zdawać sobie sprawy, czem był komunikat — tak, komunikat — przesłany Kurjerowi poznańskiemu i przedrukowany następnie przez wszystkie niemal organy prasy polskiej. Jeżeliby chodziło istotnie o dobro sprawy publicznej, łatwo było zakomunikować stronnictwu „uchwałę” cyrkularzowo, nie nadając jej pompacyjnego rozgłosu.

Łatwo było przewidzieć, że otrąbienie odwrotu w sprawie szkolnej właśnie przez Nar. Dem. wywoła — z natury rzeczy — odruch reakcji śród żywiołów rozpalających się łatwo. Albo tedy autorowie odezwy poświęcili dogodzeniu miłości własnej i ambicji partyjnej — spokój społeczeństwa właśnie w trakcie dokonywania w sprawie szkolnej ewolucji bez wspomnień i bezcelowych narażeń się, albo popełniony został jeszcze jeden błąd polityczny. Chcemy przypuścić — to ostatnie. Raz jeszcze nasza „wielka polityka narodowa” odezwała się — nie w porę i nie przewidziała tego, co powinna była przewidzieć. Miara popełnianych z zastrzeżeniami lub bez zastrzeżeń — błędów politycznych dopełniona została.

Zabrnięto w aberacje złudzeń politycznych, arbitralnych a nieopatrznych manewrów partyjnych, oraz osobistej megalomanji.

Fracja b stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, ująwszy w dłonie popularny wciąż jeszcze sztandar Narodowej Demokracji, c ciała raz jeszcze osiodłać ruch żywiołowy, regulujący bojkot szkolny, chciała na tym żywiołowym ruchu poparadować, jak na koniku własnym, aby odzłocić spłowiwały swój autorytet. Nie powiodła się impreza. Wysadzona z siodła frakcję pozostawiono zaśluzonemu losowi — nie zwracając uwagi na jej wzywiania i hałasy. Nie dlatego, że grupa ludzi wyrwała się z odezwą, nie mającą żadnego znaczenia, — ale dla tego, że dogadzając archaicznej już dziś pyszałkowości partyjnej, wniosła zaognienie i zamęt w społeczeństwo, potrzebujące dziś bardziej niż kiedy równowagi i godności



Przełomowość chwili obecnej upatrujemy w tem właśnie spadnięciu ze świecznika i zejściu z widowni naczelnego do niedawna przedstawicielstwa społeczeństwa naszego, t. j. Narodowej Demokracji, w dotychczasowem jej rozumieniu.

Zanikanie ściśle określonych kierunków ideowych nie jest objawem pożądanym. Nie na tem polega solidarność i jednolitość społeczeństwa. Społeczeństwo ubogie w różniczkowane prądy i kierunki, jest ubogie w życie socjalne i polityczne—wogóle. Społeczeństwo żywotne, prowadzące na rozlicznych polach walkę o byt, musi mieć różne reprezentacje różnych potrzeb swoich i interesów; musi też społeczeństwo powierzać mandaty swoje ludziom «pewnym», nie nasuwającym nawet wątpliwości, że pod etykietą zaaprobowaną przez tych, którzy mandat im powierzyli, przemycają zgoła co innego niż głosi droga ich mocodawcom etykieta. Dziś przeżywamy chwilę, kiedy wielu a wielu mandatarzów społeczeństwa uległo radykalnym przeobrażeniom ideowym. A w opinji społeczeństwa wciąż reprezentują jeszcze kierunki i idee, których... przestali być wyznawcami

Społeczeństwo musi o tem wiedzieć. Społeczeństwo nasze musi: zorganizować się na nowo; musi szukać nowych, o zdecydowanym zabarwieniu, przedstawicieli i rzeczników. Inaczej żyć będziemy socjalnie i politycznie w niebezpiecznym chaosie. Gdy t. zw. stronnictwa zlewają się z sobą lub rozpadają się na bezsilne frakcyjki, zamiast współzawodniczyć z sobą w sprawie dobra powszechnego, zamiast przelicytowywać się w gorliwem pełnieniu służby obywatelskiej, natenczas nastaje w kraju nie «złota era» powszechnej harmonji i zgody, lecz nastaje inercja i martwota. Społeczeństwo tylko—rwa, nie zaś dąży naprzód ku urzeczywistnieniu ideałów.

Zbliżają się czwarte z rzędu wybory poselskie do Dumy. Baczmy, aby nie zaskoczyły nas w dzisiejszem rozprzężeniu, w obecnem przewartościowywaniu i programów i ludzi! Baczmy, aby nie zaskoczyły nas wyczerpanych uciechą z niepowodzeń partyjnych lub odpięciem tej uciechy—ordynarnem wymyśleniem; aby nie zaskoczyły nas wciąż jeszcze zabawiających się, z założonemi rękoma, przyglądaniem się jak z Tarpejskiej skały zlatują dotychczasowi, nawet wielkich tłumów fetysze.

Tem naród żywotny i mądry żyć nie może. Co innego mamy do roboty. Przedewszystkiem musimy po efektownych incydentach dni ostatnich odzyskać równowagę, nie w tym jednak sensie, aby niesmakiem przejęci, nie chcieć nawet myśleć o sprawach publicznych. Przeciwnie, zabrać się musimy, a nie folgując zwłóce «wakacyjnej», do gruntownego zrewidowania całej naszej organizacji społecznej i do ustalenia nowej, ściśle określonej konstelacji naszych czynników społecznych i politycznych. Pamiętajmy, że niebawem, w krótkim okresie wyborów, będzie musiała wyłonić się ekspozytura naszych sił i środków narodowych nie z chaosu przecie i zamętu, jeno ze ściśle określonego, zgodnego z istotnym stanem rzeczy układu naszych dzisiejszych kierunków ideowych.

Dość starych partyjnych porachunków! Trzeba zdać sobie dokładnie sprawę: *jakim stało się społeczeństwo nasze w ciągu lat kilku ostatnich*, co w niem zwietrzało, a co nabrało mocy i wyrazu. Bez takiej, jakby geograficznej *nowej* mapy w rękę, nie możemy przecie prowadzić zbiorowej, celowej i racjonalnej akcji narodowej. Chyba żeśmy skwitowali z niej... i zabieramy się już tylko — wegetować, dogryzając resztki zatechłych partyjnych interesów.

Przełomowej dożyliśmy chwili. Lecz nie chwili przełomowej między życiem a śmiercią, jeno między dniem wczorajszym niezłomnej żywotności naszej, a jutrzejszym, znojnym lecz, da Bóg, jasnym dniem.

Czesław Jankowski.

## LISTY DO REDAKCJI.

Z Ostrowia.

Przeczytawszy w № 26 list p. Bronisława Makowskiego, zmuszony jestem dać następujące wyjaśnienie.

Przed trzema tygodniami po godzinie 11-ej wieczorem, kiedy apteka p. L. Mieczkowskiego była już zamknięta, zjawił się rzeczywiście p. M. w niezupełnie trzeźwym stanie, żądając «niezbędnego» lekarstwa. Ponieważ bez owego lekarstwa p. M. mógł w zupełności obyć się do dnia następnego, tembardziej, że lekarstwa żądał bez recepty lekarza i że godzina już była spóźniona, zapytałem go, czy nie można było przyjść po owo «niezbędne» lekarstwo wcześniej, na co otrzymałem odpowiedź, że jestem «obowiązany» wydać mu to «niezbędne» lekarstwo o każdej porze dnia i nocy. Wtedy kategorycznie odmówiłem wydania owego «niezbędnego» lekarstwa, wiedząc dobrze, że takowe nie należy do środków, dających się choremu «w krytycznej chwili», jak się wyraża p. M. w swoim proteście. Ponieważ postąpiłem w danym razie zupełnie zgodnie z etyką i prawem, na tem więc kończę wszelką polemikę z p. M., zastrzegając, iż na żadne, jakiegokolwiek by nie były, dalsze wyjaśnienia odpowiadać nie będę.

Kazimierz Bądziński.

## KRONIKA. Miejscowa.

**Sprostowanie.** W wywiadzie u p. Harusewicza, zamieszczonym w № 26 «Wsp. Pr.» wkradły się dwa błędy, które na żądanie p. Harusewicza prostujemy:

1) p. Harusewicz jest członkiem prezydium parlamentarnego Koła Polskiego w Dumie, ale nie prezesem, gdyż kolo faktycznie prezesa nie posiada. 2) Przygotowanie się do godzinnej mowy w komisji chełmskiej wymaga nie miesiąca, ale zaledwie kilku dni.

**Z T-wa Dobroczyńności.** Zebrane Ogólne w drugim terminie, zapowiedziane na 12 Lipca r. b., Rada w ostatniej chwili przeniosła na dzień 10 Lipca. Pomimo to stawiło się 22 osoby, co, w stosunku do lat ubiegłych i ze względu na czas wakacyjny uważano za objaw dodatni.

Rozpoczęto Zebranie od odczytania i zatwierdzenia sprawozdania za rok 1910 i budżetu na rok 1911.

Ze sprawozdania widać, że działalność swoją w roku zeszłym Rada skoncentrowała głównie na przytulku dla starców i kalek i schronisku dla dzieci przychodnich, w których to instytucjach starano się wprowadzić możliwe ulepszenia. Prócz tego w roku sprawozdawczym czynne były: szwalnia i sekcja rozdawnictwa odzieży. O działalności szwalni sprawozdanie żadnych wiadomości nie podaje, oprócz wzmianki, „ze takowa przeszła w za-wiadywanie Domu Zarobkowego wraz z inwentarzem“. Sekcja rozdawnictwa odzieży powstała z inicjatywy opiekunki p. Sopoćko, ona też samodzielnie ją kierowała. W roku zeszłym zebrano starej odzieży sztuk 61 i ofiar pieniężnych rb. 115, za które kupiono obuwia 43 pary, wszystko rozdano biednym. Wobec wyjazdu p. Sopoćko



na stałe z Łomży, należy uważać i sekcję rozdawnictwa odzieży, chwilowo przynajmniej, za zawieszoną.

Pensjonarzy w przytułku dla starców i kalek na dzień 1 Stycznia 1911 r. było 14 mężczyzn i 34 kobiet, razem 48; do schroniska zgłaszało się codziennie przeciętnie 35 dzieci w wieku od lat 2 do 10; przytułkiem i schroniskiem zajmowały się trzy siostry miłosierdzia pod opieką członka Rady ks. Supińskiego. Wydatki zwyczajne w roku sprawozdawczym wyniosły rb. 5701 k. 19; budżet na rok bieżący określono na rb. 5065. Wniosek Rady, co do skupu dożywocia, ciężącego na ofiarowanej T-wu nieruchomości po ś. p. Majewskim, załatwiono przychylnie, mianowicie: postanowiono wypłacić p. Ol-szańskiej rb. 450 i p. Żebrowskiej rb. 950.

Ożywioną dyskusję wywołały dwa wnioski: p. Hryniewiczza, aby obniżyć składkę członkowską, ewentualnie z 8 do 3 rb. rocznie, jaka to norma praktykowaną jest w innych miastach Królestwa, zamozniejszych niż nasze, poczem wezwać miejscową ludność chrześcijańską do zaplania się na członków T-wa, i 2-o p. Filochowskiego, aby wybory członków Rady i Komisji Rewizyjnej odbyły się do jesieni. Oba wnioski przy głosowaniu spotkały się z aprobatą większości zebranych. Termin zebrania dla rozpatrzenia sprawy obniżenia składki członkowskiej i wyboru nowej rady i komisji rewizyjnej wyznaczono na dzień 7 Września r. b., do tego zaś czasu uproszono prezesa i członków Rady o zatrzymanie mandatów.

Za najważniejszą wszakże uchwałę poczytywać należy moralne zobowiązanie się obecnych do rozwinięcia w mieście agitacji w celu pozyskania dla Towarzystwa nowych członków. Tu, wobec ujawnionej na zebraniu nieznamośći ustawy Towarzystwa, której zaledwie jeden egzemplarz ocalał, wyjaśnić musimy, że do Towarzystwa mogą należeć tak panowie jak i panie. Panie nie mogą być wybierane wprawdzie do Rady, ale nie ulega wątpliwości, że przy wprowadzeniu reform i ten przeżytek ulegnie zmianie w duchu pożądanym, tym bardziej, że na ostatnim zebraniu odzywały się głosy o konieczności powołania do Rady pewnej liczby pań. O ileby nowo wstępujących członków kępowała dzisiejsza składka, to mogą zapisywać się narazie, do czasu zmiany ustawy, na członków ofiarodawców, placących niemniej niż 1 rb. rocznie, którym nadano czasowo wszystkie prawa członków rzeczywistych.

Odwoluujemy się do ofiarnych serc świątłego ogółu naszego o szczerze poparcie T-wa, które by pozwoliło mu odpowiednio rozszerzyć swą działalność, przez skoncentrowanie pod egidą T-wa całej dotychczasowej pracy na tym polu i rozciągnięcia zbawiennej opieki nad licznym zebractwem i nędzą w mieście.

**Święto kwiatka.** «Związek Katolicki», aby zapewnić egzystencję utrzymywanemu przez się przytułkowi dzieci bezdomnych, urządza, nie zrażając się «ogórkami», Dzień Kwiatka. Zabawa miała się odbyć w ubiegłą Niedzielę dnia 9 Lipca, lecz z powodu niepewnej pogody przeniesiona została na dzień 16 Lipca. Rozpocznie się, stosownie do zapowiedzi programowej, na Nowym-Rynku o godzinie 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano od wspianego wyjazdu «Kwiatka» z bramy triumfalnej przy dźwiękach orkiestry Straży Ogniowej. «Kwiatki» będzie sprzedawany w ciągu całego dnia przez uprosz ne panie we wszystkich ruchliwszych punktach miasta. Cena kwiatka 5 kop. Jakkolwiek cel zabawy sympatyczny, zasługujący na najgorętsze poparcie, to jednak nie możemy nie wspomnieć, że w takich warunkach «Święto Kwiatka» odbywa się u nas w Królestwie po raz pierwszy. Zazwyczaj starano się

aby to «Święto» było istotnie świętem danego miasta, stawiając cel jednakowo bliski całemu ogółowi mieszkańców, lub łącząc kilka pokrewnych celów. Wiedzieli o tem inicjatorowie «Święta Kwiatka», tłumaczyli się jednak krytycznym położeniem materialnym, w jakim znalazł się pozostający pod opieką «Związku Katolickiego» przytułek dziecienny. Bez żalu więc — dajmy grosik biednym dzieciom. Od ziarnka do ziarnka, zbierze się miarka!

**Przykra wiadomość.** Dyrektor Szkoły Handlowej Łomżyńskiej otrzymał z Ministerjum Przemysłu i Handlu polecenie z dnia 18 czerwca (1 lipca) r. b. № 5357 o natychmiastowem wydaleniu ze szkoły 16 uczniów, uwięzionych przed trzema miesiącami przez miejscowe władze żandarskie, mianowicie: IV klasy: Konstantego Grygo; V klasy: Mieczysława Kurelskiego, Wojciecha Kaczyńskiego i Mieczysława Stecewicz; VI klasy: Benedykta Mecha, Jerzego Prosińskiego, Feliksa Sałubę i Eugeniusza Zaleskiego; VII klasy: Adolfa Choromańskiego, Romana Grochowskiego, Władysława Mieczkowskiego, Czesława Modzelewskiego, Stanisława Krajewskiego, Eugeniusza Sadowskiego, Feliksa Siemiętkowskiego i Adama Wysockiego. Czterej z nich, mianowicie: Siemiętkowski, Prosiński, Zaleski i Grygo, widocznie po zupełnem ustaleniu ich niewinności, zostali w różnym czasie wypuszczeni z więzienia. — Przykrą tę wiadomość w znacznej mierze potęguje ta okoliczność, że są to dziećmi przeważnie niezamożnych rodziców.

**Z T-wa Pracowników Rolnych.** Roczne Ogólne zebranie członków odbędzie się w dniu 23 Lipca o godzinie 12 w południe, w sali T-wa Kredytowego Ziemiańskiego.

**Z Patronatu więziennego.** Zebranie Ogólne roczne w dniu 7 b. m. nie doszło do skutku z powodu przybycia niedostatecznej ilości osób. Zebranie w drugim terminie odłożone zostało na jesień.

**Wystawa koni.** T wo Rolnicze, zwyczajem lat ubiegłych, urządza w dniu 21 Września r. b. o godzinie 3 po południu w Łomży, na placu Zambrowskim, obok cmentarza, konkurs ogierów i klaczy wierzchowych 3, 4 i 5-o letnich. Zarząd Główny Stadnin Państwowych i Cesarskie Towarzystwo Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem przeznaczyło na cel powyższy rb. 600 na nagrody pieniężne, oraz trzy medale — jeden srebrny i dwa brązowe — i trzy listy pochwalne.

**Zakup koni** dla kawalerji, artylerji i straży pogranicznej odbędzie się w Łomży dnia 22 Września r. b. i rozpocznie się o godzinie 8 rano. Konie powinny być nie młodsze nad 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> i nie starsze nad 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> lat; wzrostu nie niższego nad 2 arsz. <sup>1</sup>/<sub>4</sub> wer. i nie wyższego nad 2 arsz. 6 wiersz. Komisja Remontowa, z uwagi na to, że będzie zakupywała nieograniczoną ilość koni, wzywa p.p. hodowców o dostarczenie na punkt wszystkich koni, zdatnych do służby wojskowej.

**Morderstwo.** W ubiegłym tygodniu gospodarz wsi Łomżyca Jastrzębski zamordował we śnie swego zięcia. Zacha. Morderstwo popełnione zostało na tle nieporozumień osobistych. Morderca znany był z różnych ciemnych sprawek, o których najwięcej mógł wiedzieć własny zięć. Przypuszczają, że to był jeden z głównych powodów, który popchnął go do tej ohydnej zbrodni.

**Samobójstwa.** Przed paru tygodniami pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru podoficer żandarmierji Kudryk, w ubiegłym zaś tygodniu powiesił się w miejscowym więzieniu katorżnik Nazarov, uczestnik buntu Sewastopolskiego. Pomimo odmiennych dróg życiowych, podążyli do jednego celu.



**Z Sądu pokoju.** Na drzwiach, u wejścia do Zjazdu Sędziów Pokoju, przybito świeżo ogłoszenie, w którym, między innymi, czytamy: „W każdej sprawie należy się zwracać do prezydującego. Podczas sesji sądowych nie mogą mówić jednocześnie dwie osoby i wogóle nie należy przerywać mowy stronie. Świadkom nie wolno zadawać takich pytań, które zawierałyby w sobie ukrytą odpowiedź”. Z tych kilku zdań widzimy, że ogłoszenie ma na celu uporządkowanie miejscowych stosunków sądowych.

**Skon rabina.** W dniu 12 b. m. umarł nagle w naszym mieście znany w całym Kraju rabin z Kalwarii Rabinowicz. Zmarły przed 20 laty pozostawał na stanowisku rabina w Łomży. Cieszył się opinją człowieka światłego i prawego i posiadał w społeczeństwie żydowskim niezwykle zaufanie i wpływy. Przed miesiącem, z powodu podeszłego wieku (84 lata), opuścił zajmowane stanowisko i przeniósł się na stałe do Łomży, gdzie zamieszkał przy rodzinie. Na znak żałoby, w dzień jego śmierci, wszystkie handle żydowskie były pozamykane. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyły niezliczone tłumy

**Szwalnia więzienna.** W więzieniu niedawno zorganizowana została Szwalnia, która, za pośrednictwem Patronatu, przyjmuje roboty z miasta (bielizna damska i męska, kaftaniki, bluzki, spodnie, fartuchy i t. p.). Ceny bardzo niskie. Patronat zwraca się z wielką prośbą o poparcie Szwalni, gdyż tym sposobem wyświadczy każdej kobiecie-więźniom nieocenioną przysługę, zapewniając im pomoc materialną i moralną.

**Kradzież róż.** Trzech młodych donżuanów, w stanie nieprzytomnym, urządził w zeszłym tygodniu wyprawę nocną po różę do ogrodu miejskiego. Wycieczka powiodła się—dokonano formalnego pogromu róż i niepostrzeżenie z bogatym łupem wrócono do domu. Wszystko byłoby jaknaliaj: sprawcy kradzieży z różami w butonierkach, w towarzystwie obdarowanych dam, paradowali-by po deptaku, nosząc do góry dumne czoła, —gdyby nie opadające, z powodu spóźnionej pory, listki kwiatów. Te zdradziły «młodych bohaterów», doprowadziły policję do ich mieszkań i oddały w ręce sprawiedliwości.

**Wycieczka Krajoznawcza do Ojcowa** Szkoły Handlowej Żeńskiej wyruszyła z Łomży w nocy d. 24 czerwca, powróciła zaś 4 lipca. Wzięło w niej udział 7 uczennic, 4 członków Towarzystwa Krajoznawczego (nauczycielek i nauczycieli) i 3 nieczłonkinie, razem 14 osób. Marszruta obejmowała:

24 czerwca — Czerwony Bór—Puławy (koleją). W Puławach zwiedzono park, instytut agronomiczno-leśniczy, fermę doświadczalną, ogród botaniczny, półka doświadczalna.

Puławy — Kazimierz (końmi, a część towarzystwa pieszo).

25 czerwca — Kazimierz. Zwiedzono kościoły, ruiny zamku, basztę, domy starożytne w Rynku i przy ulicy Senatorskiej, śpichrze i jary pod Kazimierzem. Kilka osób przeprawilo się przez Wisłę, aby obejrzeć ruiny zamku w Janowcu.

26 czerwca — Kazimierz—Sandomierz (statkiem). Po drodze zatrzymano się w wiosce Piotrowin, gdzie obejrzano kościółek z kapliczką, w której mieści się grób wskrzeszonego przez św. Stanisława Piotrowina. W Sandomierzu zwiedzono bramę Opatowską, ratusz, katedrę, seminarjum duchowne, muzeum djecezjalne, bibliotekę seminarjum, kościół św. Jakuba, domek Długosza, kościół Benedyktynów.

27 czerwca — Sandomierz — Iwaniska (końmi). Po drodze zwiedzono ruiny zamku, basztę i kapliczkę Betleem w Ossolinie, Klimontów i ruiny zamku w Ujeździe.

28 czerwca — Iwaniska — Nowa Słupia (końmi). Po spożyciu obiadu w Nowej Słupii zrobiono pieszą wycieczkę na Święty Krzyż, gdzie zwiedzono klasztor i kościół, podziemia kościoła i wieżę, skąd rozciąga się bardzo rozległy widok na okolice.

29 czerwca — Nowa Słupia — Święta Katarzyna (pieszo) przez grzbiet gór Świętorzyskich. Po zwiedzeniu kościoła w Świętej Katarzynie i spożyciu obiadu w Schronisku, założonym tutaj u stóp Łysicy przez Towarzystwo Krajoznawcze, udano się dalej końmi do Kielc.

30 czerwca — Po obejrzeniu katedry w Kielcach wyjechano koleją do Olkusza, a stąd po obejrzeniu kościoła — końmi do Pieskowej Skały. Tutaj zwiedzono zamek, należący obecnie do akcyjnego t-wa Warszawskiego, które wynajmuje w zamku pokoje dla letników, spożyto obiad w miejscowej restauracji i wyruszono dalej pieszo dolina Pradnika do Ojcowa.

1 i 2 lipca — zwiedzono Ojców i jego okolice, a więc górę Chelmową, grotę Królewską, górę Ojcowską, grotę Ciemna, bramę Krakowską, Złota górę, Krzyżową górę, dolinę Saspowską, Slinks.

3 i 4 lipca — odbył się powrót koleją z Olkusza do Czerwonego Boru; zatrzymano się w drodze w Radomiu w celu obejrzenia miasta i nielicznych jego zabytków historycznych.

Koszta wycieczki wyniosły około 26 rubli od osoby. Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy po wakacjach letnich.

## Ogólna.

**Uczciwy głos.** W gazecie «Utro Rossii» omawia profesor Pogodin sprawę bojkotu szkolnego w Królestwie; tłumaczy jego przyczynę, oraz przebieg, wreszcie wyraża opinie, że ogłoszenie znanej odezwy przeciwbojkotowej przez stronnictwo, które niedawno gorąco popierało bojkot, znamionuje nastrój pojednawczy społeczeństwa polskiego. Rząd, zdaniem prof. Pogodina, ma obecnie wyborną sposobność do odwzajemnienia się za ten nastrój ustępstwami w sprawie szkolnej. «Należałoby — pisze prof. Pogodin — obsadzić przyzeczzone w 1905 r. katedry polskie; należałoby zdjąć zakaz z profesorów polaków, którzy nie mają dziś dostępu ani do uniwersytetu, ani do politechniki i wreszcie, co najważniejsze, należałoby zabezpieczyć byt prywatnej szkoły polskiej przez przyznanie wychowawcom jej prawa składania egzaminów przed delegatami okręgu, lub wprost przyznanie im takich praw, jakie mają wychowawcy szkół rządowych».

**Ze szkolnictwa w Japonji.** W r. 1904 było w Japonji już 27.000 szkół ludowych 8 klasowych (na wzór pruski), 270 szkół średnich 5 klasowych i 8 wyższych 3 klasowych, wreszcie 2 wszechne o 6 wydziałach (prawo, medycyna, filozofja, przyrodoznawstwo, ekonomja, —teologii niema, bo każda sekta budystyczna ma własne seminarja). Nadto są tam jeszcze wyższe szkoły żeńskie, uzupełniające i wydziałowe. Cechę charakterystyczną szkół Japońskich stanowi zupełny w nich brak nauki religij jako przedmiotu osobnego i zastąpienie jej nauką moralności indywidualistycznej, przeważnie w duchu Konfucego; uczą jej tam z podręcznika ośmiotomowego, który opracowała osobna komisja na podstawie dzieł obcych i własnych badań w Europie (prw. d. ra Joszidy „Uub. japan. Erziegh. wyd. nakł. C. Marowskiego w Mindenie i G. R. XXI, 326).



**Nowe pisma** Z dnem 1 Lipca prasa nasza wzbogaciła się o dwa wydawnictwa periodyczne: «Polski Przegląd kolonialno-spożywczy» i «Wiadomości Budowlane». Wychodzić będą w Warszawie w odstępach dwutygodniowych: pierwsze pod redakcją p. Aleksandra Granke, a drugie pod kierownictwem p. Wł. Kocent-Zielińskiego, jako redaktora, i inżyniera K. Kulakowskiego, jako wydawcy. Prenumerata roczna «Przeglądu» wynosi rb. 5, a «Wiadomości» rb. 3. Pierwsze numery przedstawiają się okazale — bogate w treść. Obok artykułów rozumowanych, zawierają wiele wiadomości praktycznych.

Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią postać  
w pogrzebie matki naszej



ś. p.

**Aleksandry Napierkowskiej**

w dnia 15 lipca r. b. składa serdeczne po-  
dziękowania

RODZINA.

#### SPRAWOZDANIE

#### Łomżyńskiego Patronatu więziennego z ofiar zebranych na święcone Wielkanocne dla uwięzionych.

Przychód. Wpłynęło za pośrednictwem p. Rowstowcew: Od JW. Gubernatora Papudogło rb. 3, od pracujących w Sądzie Okręgowym rb. 17 k. 55, od pracujących w kancelarii Prokuratora rb. 5, od sędziów pokoju: p. Śmiełkowa rb. 1, p. Kulikowskiego rb. 1 i p. Jefimowa rb. 1, od pracujących w kancelarii Gubernatora rb. 2 k. 80, od pracujących na poczcie rb. 3 k. 50, od pracujących w miejscowym szpitalu wojskowym rb. 4, od pracujących w Sztabie 4 dywizji piechotnej rb. 5 k. 55, od dowódcy 14 Ołonieckiego pułku piechoty rb. 1, od pracujących w biurze Naczelnika wojennego rb. 2, od pracujących w Dyrekcji Naukowej rb. 4 k. 60, od pracujących w Gimnazjum męzkim rb. 3 k. 45, od Inspektora fabrycznego rb. 2, od Zjazdu Sędziów Pokoju w Łomży rb. 3, od pracujących w Banku Państwa rb. 5 k. 30, od pracujących w wydziale Policji śledczej k. 85, od pracujących w Magistracie rb. 2 k. 30, od Naczelnika powiatu łomżyńskiego rb. 1, od pracujących w Towarzystwie Kredytowem ziemskim rb. 10, od pracujących w Kasie Przemysłowców rb. 2, od miejscowego Duchowieństwa katolickiego rb. 7 k. 31<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, wpłynęło za pośrednictwem p. Miednisa od pracujących w Izbie Skarbowej i Kasie Gubernialnej rb. 6 k. 30, wpłynęło za pośrednictwem p. Mieczencewa od pracujących z Zarządzie Gubernialnym Akcyzy rb. 8, wpłynęło za pośrednictwem p. Azbilew od pracujących w Gimnazjum żeńskim rb. 6 k. 20, wpłynęło za pośrednictwem p. Juraszkiewiczza od pracujących w Izbie Odrachunkowej rb. 1 k. 88, wpłynęło za pośrednictwem p. Nowackiej od robotników rb. 6 k. 30, wpłynęło od pp. Wawrowskiego, Śledzińskiego i innych rb. 1 k. 70, wpłynęło za pośrednictwem p. Nowackiej, Skarzyńskiej i Wądołowskiej — od różnych osób rb. 45 k. 75, od p. Tittenbruna rb. 1, od p. Birnbauma rb. 1, ze sklepu p. Moenkego rb. 1 k. 10, wpłynęło za pośrednictwem Pastora p. Mikulskiego od różnych osób

rb. 3 k. 70, wpłynęło za pośrednictwem p. adwokata Kokozski od różnych osób rb. 49 k. 05, wpłynęło za pośrednictwem pani Peltynowej od różnych osób rb. 12 k. 50, od Stowarzyszenia Spożywczego rb. 5, ze sklepów (w naturze) cukier, herbata i t. d. rb. 4. Razem rb. 242 k. 71<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

**Rozchód.** Na posiłek Wielkanocny dla więźniów miejscowych: prawosławnych rb. 13 k. 56, katolików i ewangelików rb. 133 kop. 70, starozakonnych rb. 33 kop. 95. Na święta Wielkanocne dla uwięzionych w areszcie policyjnym przy magistracie: prawosławnych rb. 1 k. 46, katolików rb. 3 k. 70, za dostarczenie rb. 3. Razem rb. 189 kop. 37.

Porównanie: przychód rb. 242 kop. 71<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, rozchód rb. 189 kop. 37. Razem rb. 52 kop. 70<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Reszta ofiar, t. j. rb. 52 kop. 70, obróconą została na potrzeby osób uwalnianych z więzienia, które dają nadzieję powrócenia na drogę uczciwego życia.

Podając niniejsze sprawozdanie do powszechnej wiadomości Łomżyński Patronat więzienny wyraża niniejszym serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy ofiarnie odpowiedzieć raczyli na jego wezwanie.

#### BAJKA WSCHODNIA.

Pewien derwisz, człowiek święty, zapukał do fellaha chaty, choć fellah sam był nie bogaty, derwisz został przyjęty, umyty, nakarmiony i napojony. A że na wschodzie gościnność w modzie, więc fellah derwiszowi napój stawia, jadło znosi i o protekcję do proroka prosi.

Tak ciągnie się dni sporo derwisza gościna, aż żona fellaha mężowi wspomina, że wszystkie spiżarni zapasy poszły na derwisza wczasy, i że zmuszona była wczoraj zrana ostatniego zabić barana. Co widząc fellah derwiszowi rzecze:

— Święty człowieczel! Wiesz przecie, że jestem ubogi i może zechciałbyś inne progi uszczęśliwić swą osobą, tym bardziej, że przed sobą zjedliśmy ostatni kęs chleba.

— Jeżeli tak — odpowie derwisz — to trudno, opuścić cię trzeba, jutro, skoro świt, pójdę do innych ludzi.

Na drugi dzień fellah rad derwisza budzi: — wstawaj, święty człowieku, już dnieje, czas w podróż, słyszysz — kur pieje. —

— Kłamac! masz jeszcze koguta — derwisz wrzasnął. Odwrócił się na drugi bok i zasnął...

Władcy.

#### SEN NOCY LETNIEJ.

Księżyc jasno świecił w dali, a na wzgórzu myśmy stał. Ona — oczy zalawione — w księżycową słała stronę; wietrzyk mიაոաł jej sukienką, a jam trzymał drzącą rękę przy mej piersi rozpalonej — patrząc w oczy ulubionej.

Naraz, księżyc — swym promieniem — otoczył nas jak ramieniem i ku górze jął unosić, a jam począł pytać, prosić — jako druga — gdzie nas niesie? Was, rzekł, niosę — tam gdzie będziez pił bez miary — z jej usteczek miłość... czary, pił ducha marzeniami, sycił oczy jej wdziękami.

I wleciałem po nad góry, chyzo... wyżej — po nad chmury; hen daleko, hen... do nieba — gdzie też ronić nie potrzeba; gdzie raj... szczęście... wieczna wiosna — piękna, wonna i radosna. Więc tuliłem — co sił stało — mą lilijkę śnieżnobiałą.

Ona cicha... rozmarzona... rozchyliła swe ramiona i piersi do mej przycisnęła, a w jej tohnieniu — roskosz tchnęła. Wzrok wpoila w moje oczy, rozpuściła splot warkoczy, moją szyję owinęła i do ust mych tak przylgnęła... że... przejęty uczuć szalem — w me objęcia ją porwałem i zaniosłem w cudów światy... strojąc piersi jej w wonne kwiaty — pocałunek mój złożyłem... lecz się nagle przebudziłem.

Sen uleciał — jak marzenie... i zostało mi wspomnienie.

E. Ostrowski.



**W KABARECIE.**

(Autentyczne).

Mecenas do znajomego obywatela ziemskiego.

— Dziedzic zapewne zna tych panów obok — oblicza zagorzałe, miny butne, szampan... subretki... Muszą to być krociowi panowie?

— Kochany Mecenasie! nas, właścicieli, na takie zbytki nie stać. To mogą pozwalać sobie tylko oficjaliści z .....

Naoczny świadek.

**LATARNIA MIEJSKA.**

Tam, na Dwornej, jest latarnia, koło pana Dardzińskiego, w nocy postrach ją ogarnia, bo na świecie wiele złego... Stróż ją nieraz tak pompuje, że aż pot mu cieknie z czoła; siły swojej nie żałuje, by świecić dookoła... Lecz gdy tylko ją zapali, a sam pójdzie w inną stronę, ona znowu łka i żali, że ma nerwy rozstrojone... I dostaje takiej drżączki, że w konwulsjach wciąż się męczy... Jeszcze dobrze, że z gorączki ona głośno tam nie jęczy! To znów często ona mruga i w mruganiu takim gaśnie; wtedy ciemna, tak jak długa, stoi, patrzy jakoś strasznie, a ciemnica trwa dokoła... Więc uważnie

trzeba chodzić, by nie zranić sobie czoła, lub wbrew chęci nie ochłodzić. Raz, gdy szedłem z kolegami (już do domu powracałem), to mnie ziano pomyjami, aż się mokry cały stałem... A latarnia sobie stała pograżona cała we śnie; nawet wtedy nie mrugała i nie drżała tak boleśnie, jak to zwykła czynić stale, kiedy ludność w nią wpa-trzona nuci o niej „gorzkie zale”, że tak wcześniej gaśnie ona...

Wł a m a.

**ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.**

Szkolnikowi Zamiast wypowiadać własny pogląd, przedrukujemy w dzisiejszym numerze bardzo udatny artykuł w tej sprawie z „Kurjera Warszawskiego”.

Panu T. W nadesłanym wierszu „Natchnienie” brak nie tylko natchnienia, lecz i sensu. Jeżeli to jest żart z pańskiej strony, to niesmaczny.

Łomżyniakowi. Nadesłanego wiersza do rubryki „Ot sobie tak”, jako pozbawionego dowcipu i nieudolnego pod względem formy, nie wydrukujemy. Musimy jednocześnie uprzedzić Go, że korespondencje przyjmujemy tylko od osób znanych Redakcji i z tego powodu będziemy musieli z przykrością odmówić Sz. Panu gościnnych występów, tym bardziej, że niecisła korespondencja Jego o „Ogrodzie miejskim” spowodowała słuszne zarzuty pod adresem Redakcji. Na niegrzeczny list do Redakcji nie odpowiadamy.

Z dniem 1 Sierpnia r. b. otworzona zostanie przy ul. Dwornej Nr 9, w domu W-go Narolewskiego

**Nowa Drukarnia**

FELIKSA  
DĄBROWICZA

w połączeniu z

**Introligatorki**

WEJMIERA

w których to zakładach wykonywać się będą wszelkie roboty w zakresie tych specjalności wchodzące

**nader starannie i punktualnie.**

O czym mają honor zawiadomić obu zakładów

Właściciele.

**Warszawska Miejska**

**SZKOŁA POŁOŻNICZA**

kurs roczny, opłata 100 rubli w 2 częściach, zapis nowych uczennic trwa cały rok.

**Liczba uczennic ograniczona.**

Rok szkolny zaczyna się 1-go Kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie-Przedmieście Nr 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

**Świadectwo Szkoły daje prawo praktyki w całym państwie.**

**Prywatna 7-klasowa**

**SZKOŁA HANDLOWA MĘSKA W ŁOMŻY.**

Egzaminy wstępne 1 września, poprawkowe 4-go.

Kancelarja otwarta będzie od 15-go sierpnia codziennie, od 11 do 1 pp.



**Tylko co dobre, bywa podrabiane!**

Powodzenie i powszechne uznanie, jakimi od kilku lat się cieszy prawdziwa **CENTRALINA** Michałowskiego wywołała liczne imitacje pod mniej lub więcej podobnymi nazwami

**NIE DAJCIE SIĘ PRZETO W BŁĄD WPROWADZAĆ  
I ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE — Centralinę Michałowskiego —**

najlepszy środek do wzbudzenia apetytu u świń i dla tuczenia ich. Ochroni jednocześnie od chorób, jak czerwotka, krzywienie nóg, rozmiękczenie kości i t. p. Dostać można w lepszych składach aptecznych, aptekach w sklepach Kółek Rolniczych.

Główny skład **Centraliny Michałowskiego** w Częstochowie. Aleja I-sza № 10.

**TEKTURE ASFALTOWA**

znanej dobroci i trwałości,

**ROBOTY ASFALTOWE**, wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW** TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:**

**WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR**

DAWNIEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł. **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.**

**Biurowisko Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko tamki).**

Telefonu № 667.

**F a r b y**

olejne Kraussego i wyrobu własnego, farby malarskie suche, lakiery terpentynowe i spirytusowe, pokost, pędzle i t. p.

poleca w dobrym gatunku i po cenach przystępnych

**SKŁAD APTECZNY**

**A. ANTOSIEWICZA**

w Łomży, ulica Długa.

**Magazyn kapeluszy**

**S. Piotrowskiej**

w Łomży

od 20 Lipca przeniesiony zostanie na ulicę Długą róg Krótkiej do domu p. Książkiewicza, naprzeciw apteki W-go Liniewicza.

**6 pokoi i kuchnia**, w ogrodzie, 250 rub. rocznie i osobno—1 pokój i kuchnia 48 rub.

Ul. Nowogrodzka № 30, Demidenko

Prasowaczka zdolna poszukuje się na wyjazd na Kaukaz. Warunki korzystne. Wiadomość: w Łomży, ul. Adamowska, u pani Mioduszewskiej.

Redaktor i wydawca F. Hryniewicz.

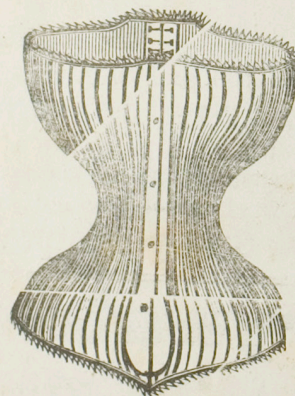
Do Magazynu

**KAPELUSZY DAMSKICH**

**Ludwika Suchcickiej**

(Nowy Rynek dom własny)

**POTRZEBNE UCZENICE.**



Warszawska pracownia  
**GORSETÓW**

w Łomży, przy ul. Dwor-  
nej, w domu W-go Naro-  
lewskiego.

Otrzymała na sezon let-  
ni najnowsze fasony  
i modne materiały.

Przyjmuje wszelkie repe-  
racje i pranie gorsetów

**B. Stawska.**

**Praktykant** do gospodarstwa, z dobrej ro-  
dziny, z rekomendacją, poszukuje posady na wsi.

Oferty składać pod adresem: Nauczyciel Szkoły Han-  
dlowej p. Skiński w Łomży.